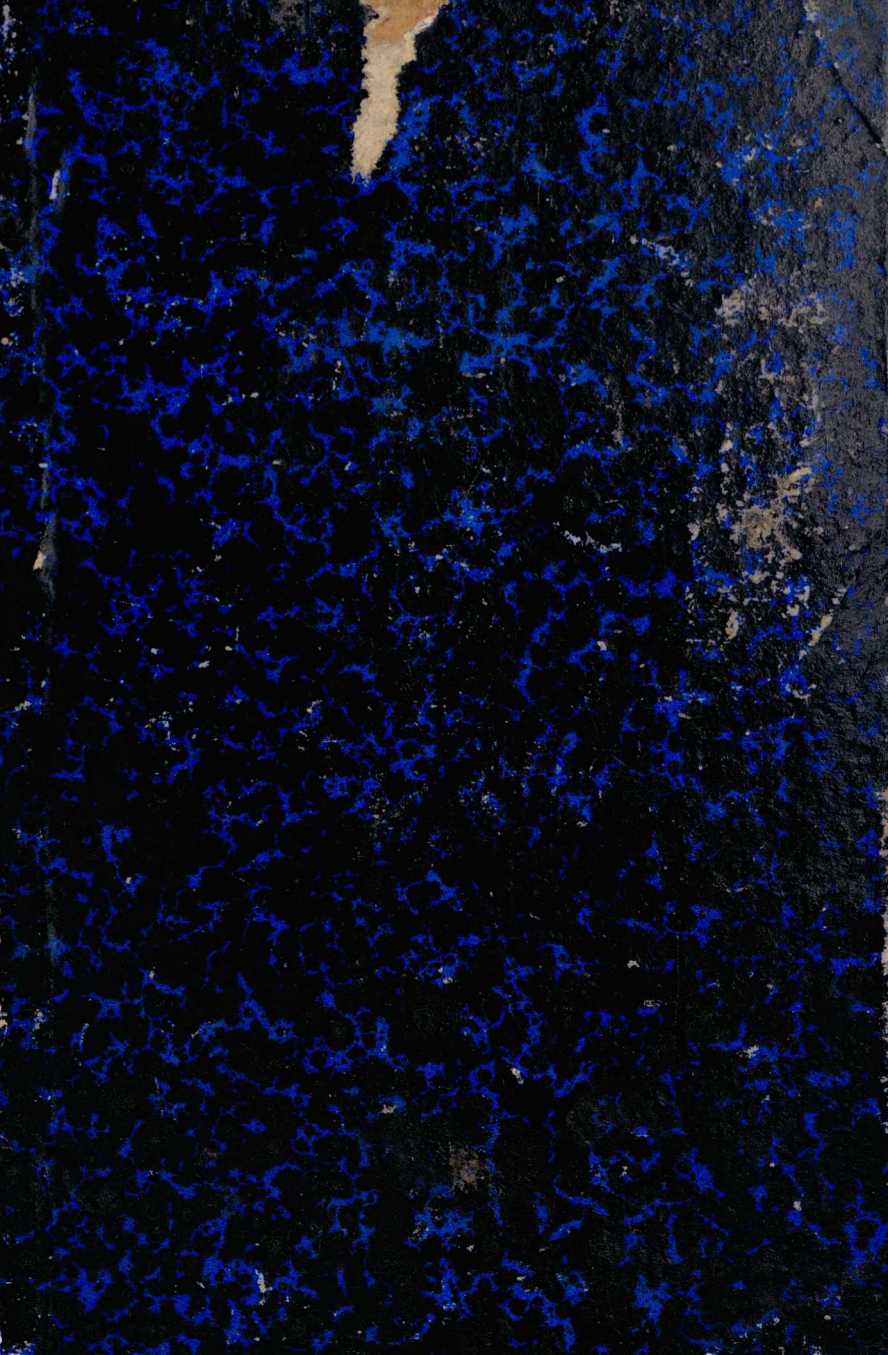
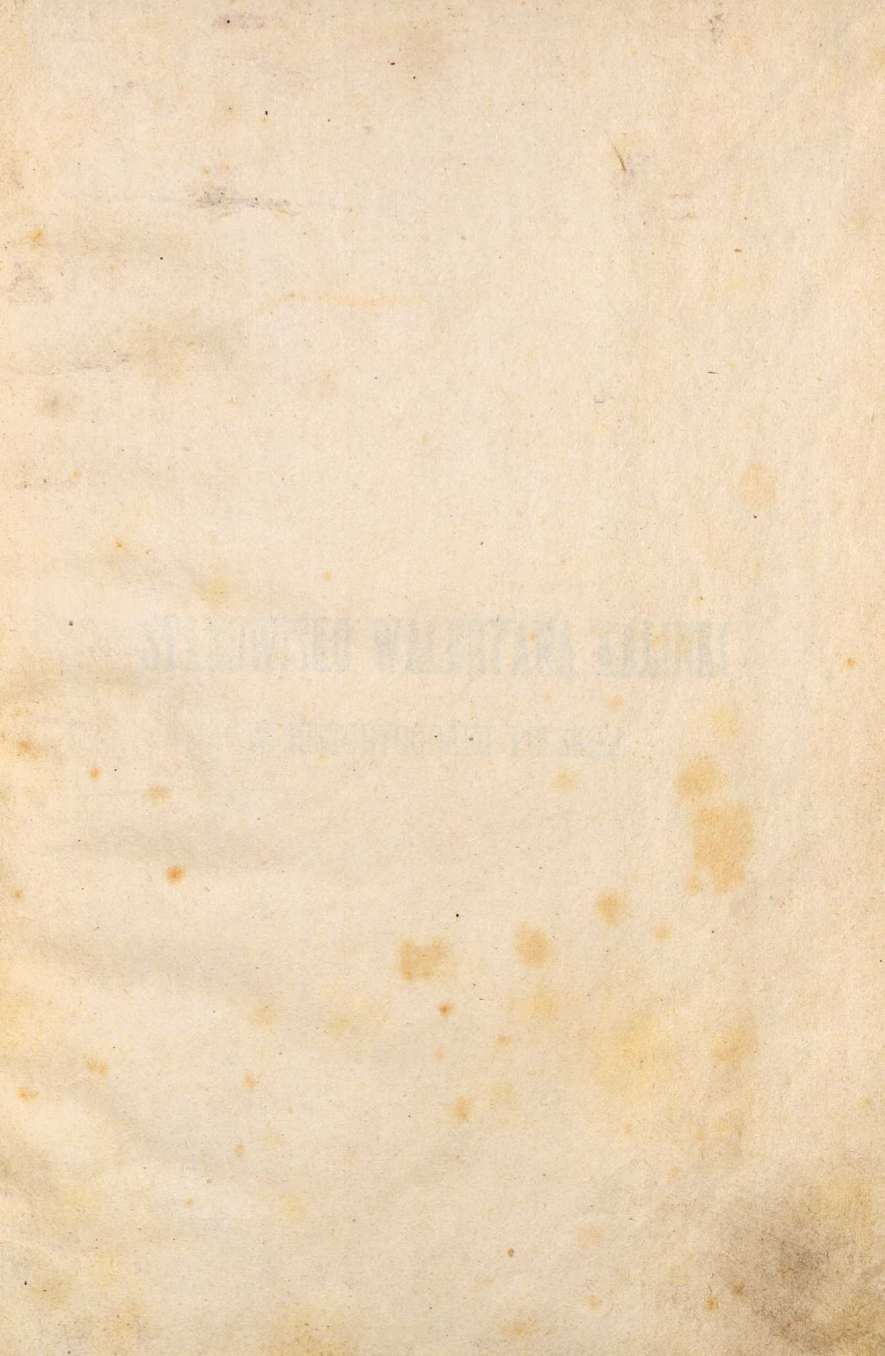
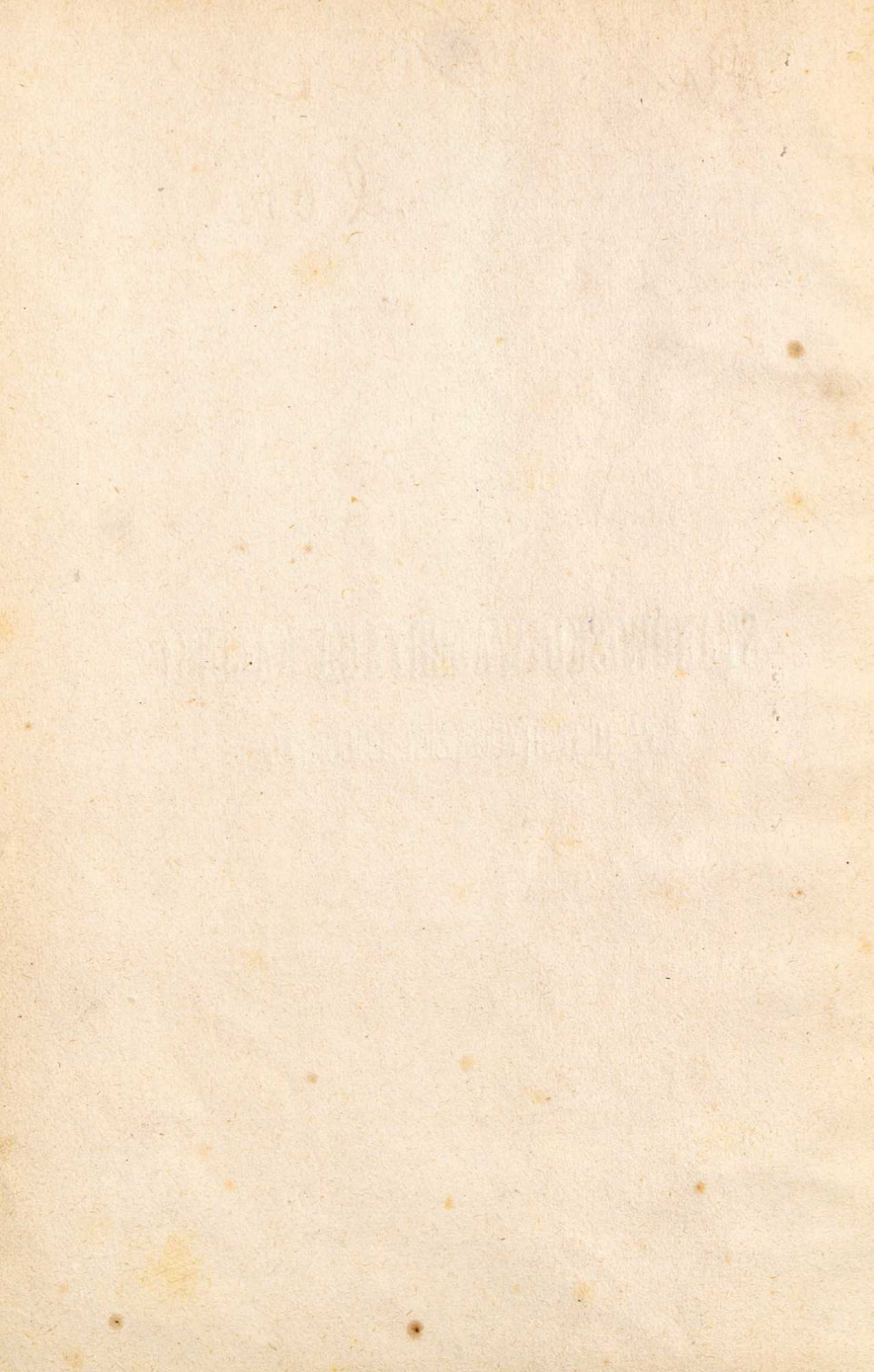






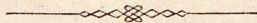


Red. Główny
STANOWISKO
ud. Wskazówek
WALERYANA KALINKI

W HISTORYOGRAFII POLSKIEJ.

STUDYUM

Władysława Smoleńskiego.



WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki.

41. Nowy-Świat 41.

—
1887.



br. 29718

Дозволено Цензурою.
Варшава, 10 Марта 1887 года.

Podczas studyów prawnych kilkunastoletniego Kalinki na wszechnicy krakowskiej, liczny stosunkowo zastęp uczonych i dyletantów niezwykłą nad zbadaniem dziejów Rzeczypospolitej rozwinął czynność. Michał Baliński, Batowski, Leonard Chodźko, Gawarecki, Gładyszewicz, Ambroży Grabowski, Jaroszewicz, Jocher, Kraszewski, Krzyżanowski, Lelewel, Lipiński, Łukaszewicz, Maciejowski, Malinowski, Mecherzyński, Moraczewski, Szczęsny Morawski, Muczkowski, Pauli, Edward Raczyński, Sienkiewicz, Kazimierz Stadnicki, Dominik Szulc, Wiszniewski, Zubrzycki mnóstwo w tej właśnie dobie ogłaszali najróżnorodniejszego materiału i rozpraw. Czciociele przeszłości, odczytywali pleśnią pokryte napisy na grobowcach i gmachach, wydobywali z zakątków dyplomaty i listy, raptularze, stare ryciny i druki. Zgłębiali przeszłość bardziej ze stanowiska antykwaryuszowskiego, niż umiejętnego; więcej w produkcye swoje wkładali upodobania do przedmiotu, niż wiedzy; przez ocalanie jednak lub ujawnianie wielu drogocennych zabytków niezaprzeczone nieśli nauce korzyści. W owych też czasach na gruncie panujących wśród emigracyi wierzeń politycznych zarysowywać się poczęły i systemy historyzoficzne: republikańsko-demokratyczny, mający przedstawiciela w Lelewelu; monarchiczny, uprawiany w Paryżu w kółku Adama Czartoryskiego, propagowany w czasopiśmie i książkach przez Sienkiewicza i Karola Hoffmana. Autor ogłoszonych w roku 1844-ym *Uwag nad dziejami*

Polski i ludu jej, przypisując upadek państwa sponiewieraniu starosłowiańskiej zasady równości i wolności wszystkich, oskarżał królów, arystokrację i szlachtę; monarchiści, przyczynę ruiny znajdując w zbytecznej decentralizacyi, w braku silnego w Rzeczypospolitej rządu, przypominali i rozwijali motyw Naruszewicza i adeptów jego z Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk.

Bardzo wczesnie rozmiłował się Kalinka w starożytnościach polskich i rozpoczął badać zabytki Krakowa. Parł go zapewne przykład takich szperaczy, jak Muczkowski, Mecherzyński, Ambroży Grabowski, a zwłaszcza Michał Wiszniewski, który wykładał w uniwersytecie i właśnie podczas studyów Kalinki publikował (1840—45) *Historję literatury polskiej*. W roku 1844-ym ośmnastoletni Kalinka był już biegłym antykwaryuszem: znał dzieje miasta i świątyń, odczytywał nagrobki i śledził rodowody znakomitości, czerpał zaś szczegóły z pierwszej ręki, bo z kamieni i kronik. Do sprezentowania obfitych wiadomości nastęczyła mu okazyę wydana przez Józefa Mączyńskiego *Pamiętka z Krakowa*, książka pretensjonalna a licha. Pod pseudonimem „Ks. W. K. zakrystyana kościoła Św. Genowefy” ogłosił w *Oreodowniku naukowym* (z r. 1844, N. 41—43) pisaną „w Lignicy w dzień Ś. Tekli, roku od wcielenia Chrystusa Pana naszego 1844,” recenzję zamaszystą i ostrą, ale zasadną i pod względem metodycznym porządną. Nie poprzestając na prostowaniu mylnie podanych przez Mączyńskiego cyfr, napisów i faktów, dał też recenzent folgę szczerości w materji poglądów religijno-społecznych. „Można już było, — głosił, — dać pokój opisowi zabójstwa Stanisława, z Naruszewicza wyjętemu, bo dziśby ten wypadek inaczéj opowiedzieć przystało. Zamglona siedmioma wiekami prawda, zmieniona przez kronikarzy-księży, umyślnie ten fakt przekręcających, już się dziś w całej nagości ukazywać poczyną, a bezstronna historia możeby teraz Stanisława w nienajkorzystniejszy sposób wystawiła.” Podzielał Kalinka zapatrywania Maciejowskiego, który

z analizy tradycyi niekorzystne dla biskupa wyciągał wnioski (1); solidaryzował się młodziutki recenzent z bratem starszym, Kazimierzem, który w drukowanej w *Dwutygodniku literackim* z r. 1844 powieści historycznej p. t.: „Bolesław Śmiały” spożytkował wiadomość Czackiego o zмовach Stanisława z Czechami.

Nie był Kalinka konserwatystą i w poglądach społecznych. „Leży,—zauważył z okazji buduarowo urządzonej w katedrze Św. Wacława kaplicy Potockich,—poważny biskup, zda się zgrozą i pogardą tych zbytków, z łez i krwi biednych chłopków wyciśniętych, przejęty;” gromił autora za pochlebstwo dla panów. Aforyzm o łzach i krwi chłopków oświecił w odpowiedzi swojej (*Orełdownik* z r. 1844-go, Nr. 50-ty) Mączyński: zaliczył go do „frazesów, przez wielu nowszych pisarzy używanych;” oznajmił, że recenzent należy do „samochwalecznych filantropów,” t. j.: demokratów, którzy godzili w dziedziców, a patronizowali ludowi.

Ani na zasadzie ustępu o biskupie Stanisławie nie kwestyonujemy pobożności Kalinki, ani na podstawie wzmianki o chłopach nie śmiemy zaliczyć go do kategorii takich rewolucjonistów, jak Ściegienny, Alcyato, Wiśniowski lub Darasz; faktem jest przecież, że w latach młodości ortodoksa nie był, że panujące wśród emigracyi i w kraju hasła demokratyczne miały do niego przystęp. Że, choć demokratą z przekonania, nie miał w r. 1844 zapалу do konspiracyi i insurekcyi, świadczy znowu pogląd jego na współczesne zadania narodu. „W całej literaturze,—pisał,—budzi się jakiś popęd historyczny: rozczytujemy się dziś w owych księgach familijnych, spadkiem na syny i wnuki przechodzących, które ojcowie nasi, otarliśmy z ciepłej jeszcze krwi odpiętą szablę, prawie stojący i dorywczo, jako Cezar swoje komentarze, pisali. Nie idziemy naprzód, ale wpatrujemy

(1) W artykule: „Stanisław święty i Bolesław Śmiały” (*Polska Ruś aż do pierwszej połowy XVII wieku*, t. IV z r. 1842, str. 282—308).

się starannie, jak dalekośmy zaszli — i słusznie: bo też w obecnym czasie, chwili spoczynku, tylko przeszłością zajmować się przystoi.” Ze „spoczynku” owego przeszedł w r. 1846 do akcyi ⁽¹⁾, lecz po rychłym upadku powstania badaniu przeszłości, którą narówni z językiem adorował gorąco, postanowił oddać się całkiem. W roku 1847-ym, mając już zarysowany plan pracy, dla zebrania materiału odbył wycieczkę naukową do Holandyi i Belgii. Dziennik podróży daje nam możność poznania ówczesnych jego na historję poglądów, kierunku zajęć i planów.

Podejmowane przez historyków śledzenia czasów Piastowskich uważał Kalinka za przedwczesne; rezultatom ich żadnej zgola nie przyznawał wartości. „Gra fantazyi,— twierdził,— indywidualnem rozjaśnia światłem ciemności odległych wieków;” mnóstwo mamy o nich opinii, ale nie posiadamy historyi. Fałszywe dziejopisowie na czasy zamierzchłe rzucają światło, mylną bowiem w poszukiwaniach obrali drogę. „Jako podróżny, kiedy szuka źródeł nieznanej rzeki, zaczyna od ujścia, czyli od miejsca, dokładnie znanego i, posuwając się dalej wstecznym prądowi ruchem, idzie w głąb kraju i nareszcie początku dochodzi,— tak i my, chcąc złapać te tony, które pieśń dziejów naszego narodu zawiązały i, od Odry do Dniepru przez dziesięć wieków brzmiąc uroczą harmonią, rozstroiły się nanowo, luźnymi jęcząc dźwięki,— od nas samych zacząć winniśmy, siebie poznać i dokładnie ocenić... Trzeba nam przejść pola Grochowa, Raszyna, Maciejowic; posłuchać pieśni majowej, a ukorzywszy się przed błogosławioną ręką Marka, z miłością Boga i ojczyzny puścić się dalej...” Historyę uważał za wielką panoramę psychologii; od historyka wymagał miłości Boga i ojczyzny, „bo, aby pojąć nasze dzieje, potrzeba żywić

⁽¹⁾ 24 lutego r. 1846 mianowany został przez dyktatora Tysowskiego dyrektorem kancelaryi rządowej. Biuro dwudziestoletniego dyrektora składało się z dziennikarza, sześciu kancelistów, redaktora dziennika rządowego, korektora i pieczętarza (*Dziennik rządowy Rzeczypospolitej polskiej*. Nr 1 z 26 lutego r. 1846).

w sobie ten święty i ożywczy duch, który pchał naród na ómy barbarzyńców; potrzeba tulić się pod ten cudowny płaszcz, który chronił od zguby Częstochowę i Ostrąbramę.”

Postanowił przeto Kalinka „z miłością Boga i ojczyzny” zgłębiać czasy nowsze, zatopić się w stuleciu siedmnastem. Pociągały go zaś najbardziej zawikłania polityczne z zachodem; dla zbadania ich właśnie przedsięwziął poszukiwania w archiwach i bibliotekach zagranicznych. Miał nawet zdefiniowany plan dzieła. „Zatopiwszy się,—pisał,—całkiem w badaniach nad XVII wiekiem, widziałem, że kwestye religijne podzieliły świat cały na dwa ogromne obozy. Polska w pierwszej połowie tego wieku, złączona z domem austriackim, który się obrońcą katolicyzmu mianował, była w naturalnej opozycji z protestanckimi Niemcami, Szwecyą, Holandya, Anglią, a nawet Francją. Czterdziestoletnie panowanie Zygmunta stało się echem gabinetu madryckiego, bo Zygmunt III wobec Szwecyi w takim samym był położeniu, jak trzej Filipowie hiszpańscy wobec Holandyi. Jednakowość stanowiska na jednakową drogę sprowadzić musiała. Poszło więc zatem, że tak potomkowie Karola V, jak starsza linia Wazów, wspólnych mieli przyjaciół i nieprzyjaciół, a Holandya szkodziła Hiszpanii tak dobrze otwartą walką, jak potajemną pomocą, dawaną Szwecyi przeciw Polsce. Atoli, szkodząc przewadze Zygmunta na północy, rychło poznała, że wojna, po nad brzegami morza Bałtyckiego toczona żywo, jej egzystencji dotyka, bo liczne okręty floty holenderskiej budowano z drzewa polskiego, a Holendrzy żyli chlebem polskim. Gdy więc komunikacye handlowe przecięte zostały, Holandya ze sprzymierzeńca jednej strony musiała się zmienić w pośrednika i głosiciela pokoju między Szwecyą a Polską. Jakoż traktaty pokoju 1629, 1635 i 1660 zawarte były za pośrednictwem stanów niderlandzkich. Tak więc dwa narody, i położeniem i kierunkiem drogi swój zupełnie różne, schodzą się nieraz na karcie historyi w ciągu wieku XVII. Te punkta dziejów zbadać, a następnie wyswiecić było celem mojej podróży.”

Zebrawszy obfite plony w archiwach belgijskich, stał w połowie grudnia r. 1847 na terytorium Holandyi. W Antwerpii poszukiwał materyałów do historyi handlu Rzeczypospolitój, w Hadze rozczytywał się w rozporządzeniach stanów jeneralnych i kopiował dokumenta do życiorysu Krzysztofa Arciszewskiego; w Amsterdamie przeglądał korespondencyę rezydentów holenderskich w Gdańsku, dochodził śladów bytności arianów polskich. Robił notaty z ksiąg rzadkich, traktujących o Polsce; nabywał ryciny. Marzył o podróży do Simancas dla szukania korespondencyi Zygmunta III z Filipami hiszpańskimi, a tymczasem widok stosu wypisów i kopii napawał go dumą. Wieść o rewolucyi lutowej zbutwiałe rękopisy wytrąciła mu z ręki. „Przyszłość,—pisał,—wionęła ożywczym swym powiewem w przeszłość, w której siedziałem zagrzebany; poznałem, że nieczas w historycznych zagłębiać się dociekaniach; że mnie inne, świętsze obowiązki wołają.” W parę godzin po nadejściu wiadomości o rewolucyi wyjechał z Lejdy „zatopiony w rozkosznych marzeniach” (1).

Wziąwszy więc rozbrat ze starożytnościami, w 22 roku życia wymotywował sobie Kalinka kierunek pracy, określił dokładnie cel, a nawet obfity w krótkim czasie zdołał zebrać materyał. Ze wzmianki o historyi, jako wielkiej panoramie psychologii, kryterium poglądów jego na dzieje oznaczyć trudno; nie ulega tylko wątpliwości, że nie był pesymistą, że żywił dla przeszłości miłość i cześć.

Zelektryzowany rewolucyą lutową, pracę dziejopisarską przerwał. Ogłoszona w r. 1848 pod pseudonimem Włóścianina z nad Wisły „ku nauce i przestrodze braci swoich” idealizująca przeszłość, lecz zohydżająca fanatyzm jezuitów broszurka p. t. *Jaką była dawniej Polska* (8-a, stron 28) miała charakter publicystyczny, podobnie jak we dwa lata później wydana *Historja pożaru miasta Krakowa* (8-a, stron

(1) Dziennik podróży naukowej po Holandyi w r. 1847 i 1848 odbytej (*Przyjaciel ludu* z roku 1849).

404), obliczająca zrządzone przez ogień straty i nawołująca naród do ofiar. Rozpamiętując rok 1848 „z głową pochyłą smutkiem, z sercem przepelnionem boleścią,” marzył o kompletowaniu materyałów w archiwach Utrechtu i Lejdy, gdy okoliczności rzuciły go na bruk paryski.

Nie zaniedbywał Kalinka w stolicy Francyi studyów historycznych, produkował jednak niewiele. Skreślony w sierpniu r. 1852-go *Żywot Tadeusza Tysskiewicza* (Poznań, 1853, 8-a, str. 159) ma cechy pracy pośpiesznej i nie odznacza się niczem. Zamiast biografii, naszkicował autor przebieg wojny z r. 1792-go, ruch Kościuszkowski i wypadki z r. 1809-go, 1812-go, 1831-go, zapominając często o bohaterze, który zresztą, dobrym będąc obywatelem, do ról wybitnych nie dorósł. Ważniejsze były rezultaty poszukiwań w cesarskiej bibliotece manuskryptów w Paryżu. O znalezionych w niej materyałach do historii polskiej podał szczegółową wiadomość w *Bibliotece warszawskiej* (z r. 1853, t. 2 i 3); w *Przeglądzie poznańskim* (z r. 1854 t. 18 i 19, z r. 1855 t. 20) wydrukował wielkiej wagi depesze księcia de Polignac w sprawie kandydatury księcia de Conti w bezkrólewiu po śmierci Jana III-go. Zapatrywania polityczne zmienił Kalinka w téj dobie do gruntu; utkał też na ich kanwie system historyozoficzny, z którego całokształtem na podstawie przedmowy do depesz Polignac'a i znakomitej pracy publicystycznej p. t. *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackiem* (Paryż, 1853, 8-a, str. 401) zapoznać się można dokładnie.

Kto pragnął na emigracyi odgrywać rolę, chciał istotnie coś znaczyć, musiał się zbliżyć do Czartoryskiego, poczytywanego przez odłam wychodźców za przyszłego króla polskiego. Miał książę Adam program polityczny i prasę, ciało dyplomatyczne i historyozofów, propagujących doktrynę monarchiczną, walczących ze szkołą Lelewelowską słowem i piórem. Kalinka właśnie przystał do księcia, a zostawszy jego człowiekiem, zmonarchizował się i zeszlachciał. Używany do posług dyplomatycznych, nabrał doświadczenia

w sprawach publicznych i z impozycją pewną na rutynę swoją nawet w kwestyach naukowych powoływać się lubiał. System historyozoficzny hotelu Lambert, jeszcze w r. 1847 nakreślony i w *Przeglądzie poznańskim* ogłoszony przez Karola Hoffmana, Kalinka sobie przyswoił; przyjąwszy jednak kwintesencję: brak rządu silnego, jako ostatnią przyczynę upadku, — w szczegółach pomysły rozwijał własne. Nie zgadzał się z Hoffmanem, żeby źródło upadku leżało w fakcie podziału państwa przez Krzywoustego, w braku feudalizmu i rozwiniętego mieszczaństwa; zdaniem Kalinki, szukać go trzeba w połowie wieku XVII-go w okolicznościach zewnętrznych i w demoralizacyi narodu.

Po wojnie trzydziestoletniej nic ważnego w jednym narodzie stać się nie mogło, coby nie obchodziło wszystkich państw europejskich. Gabinety rozesłały dokoła czaty, podsłuchiwały się wzajemnie, śledziły organizację państw obcych, z wad nieprzyjaciela korzystać, ze swoich starały się poprawić. Śród tak powszechnej w Europie czujności, my sami tylko, z dawnych nawyków na sprawy zewnętrzne obojętni, przez upadek ducha obywatelskiego znieczuliliśmy się i na interesa wewnętrzne. Długie lata, od wieków średnich, aż pod koniec XVIII-go stulecia, przeminęły dla nas niepostrzeżenie: nie poznaliśmy się ani na duchu epoki, ani na zmianach, w położeniu Europy zaszłych. Mając granice kraju ze wszystkich stron otwarte, przez dziwne zaślepienie mniemaliśmy się bezpiecznymi, jak na wyspie odległej, bronionej morzem. Niepodobna przypuścić, aby większość obywateli, która podawnemu sama sprawami Rzeczypospolitej zarządzała, gdyby zbadała usposobienie Europy, nie była uderzoną okropną sprzecznością pomiędzy wyteżeniem państw sąsiednich a naszą niemocą; trudno uwierzyć, żeby sprzeczność owa nie przywiodła ich do uznania choroby, nie skłoniła do szukania środków zaradczych. Jaka taka biegłość polityczna w tych, którzy jako prawodawcy mieć ją powinni, musiałaby przekonać, że od połowy wieku XVII nie było u nas fundamentu do tej formy rządu, o której

zachowanie staraliśmy się uparcie. Złe się działo w wieku XVI-ym, ilekroć zebrani posłowie psuli zbawienne ludzi roztropnych zamiary; już w tamtych czasach Rzeczpospolita nie była w stanie ani imponować sąsiadom, ani niebezpieczeństwa się ustrzedz; mogła się jednak przynajmniej utrzymać, albowiem nierozum polityczny wynagradzała poczęści cnota publiczna. Lecz od połowy wieku XVII-go, gdy naród podczas wojny do szeregów nie śpieszył, a w pokoju nie umiał urządzić; odkąd na ławach prawodawczych zasiadł nierozum polityczny w parze z nieuczciwością publiczną; wtedy jedyny ratunek dla Polski leżał w energicznej przemianie rządu. Skoro uczucie obowiązku nie powoływało już podawnemu obywateli na pole poświęceń i służby,—nie tylko miłość ojczyzny, ale prosta logika nakazywała postawić coś, coby mogło zastąpić dawną zacność publiczną. Ponieważ do energicznej przemiany rządu nie przyszło, przeto na lat sto przed ostatnim rozbiorem Rzeczpospolita niepodległość swoją moralnie straciła. Zrazu ambasador austriacki i francuski, następnie rosyjski i pruski objęli w Polsce tę władzę, której naród królom własnym odmawiał... Rozglądając się w dziejach wieku XVIII-go trudno nie spostrzedz, że przy wadach, w jakie naród nasz popadł, i przy jego niedojrzałości politycznej, niepodległe państwo istnieć nie mogło. Naprawa, podjęta pod koniec panowania Stanisława Augusta, była spóźnioną. Zagłęboko zaszła choroba i zanadto Europa wyprzedziła nas w urządzeniach politycznych, aby w ciągu lat niewielu naprawić, co się psuło przez cały wiek; aby ustrój wewnętrzny do europejskiego dopasować. Bo choć naród niezmiernie szybko i z entuzjazmem z dawnych wad leczyć się począł, nie pozwolili mu na téj drodze pozostać nieprzyjaciele. Nie idzie za tem, żebyśmy mieli prawo zwać katastrofę na obcych. Upadliśmy przez własne winy, przez nierozum polityczny ⁽¹⁾.

(1) Zabiegi posła francuskiego, księdza de Polignac po śmierci Jana III-go, by na tron polski wynieść księcia de Conti (*Przegląd poznański* z r. 1854-go, t. 18, str. 294—297 *passim*).

Nie umiemy wyjaśnić, na jakich danych doszedł Kalinka do odkrycia przełomu historycznego w połowie stulecia XVII-go, nie wiemy bowiem, czy podejmował analizę stanu moralnego społeczeństwa, o którym tak pesymistyczne wygłaszał sądy; tyle tylko z jego pism ówczesnych dojsć można, że, zastosowawszy do wymiaru przeszłości kryterium etyczne, w zapatrywaniach swoich na dzieje zgorzkniał. Żaden z ówczesnych historyzofów, począwszy od Lelewela, skończywszy na ultramontańskim Działuszyckim, optymizmem w poglądach na przeszłość nie grzeszył; Kalinka jednak w pesymizmie przewyższył wszystkich, zaatakował bowiem nie instytucje lub układ społeczny Rzeczypospolitej, nie jej zasoby materialne, nie kierunek reformy, podjętej w wieku XVIII-ym, ale istotę narodu, jego wartość moralną. Do konkluzji zaś takiej doszedł rychło po osiedleniu się w Paryżu, już bowiem w ukończonem w pierwszej połowie r. 1852-go dziele p.t.: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackiem*, podobnie jak w napisanym w kilka miesięcy później *Żywocie Tadeusza Tysskiewicza* wypowiadał zapatrywania tezsame. „Dawna Rzeczpospolita,—pisał w zakończeniu zyciorysu Tysskiewicza,—nie tyle genialnością swych wodzów, ile zacnością obywateli w potęgę i sławę urosła.”

Na kryterium etycznym, którego źródła szukać należy w uczuciach religijnych autora, oparł też Kalinka pogląd na cywilizację i na zadanie historyi. Cywilizację pojmował tylko pod skrzydłami kościoła. „Kościół,—pisał (1),—jest najprzedniejszą w społeczeństwie ludzkim instytucją cywilizacyjną i nieustannie świat odmladzającą. On, jako córka niebios, sięga kręgów nadziemskich, rękoma zlewa błogosławieństwo, łączy ziemię z niebem, ludzi na skrzydłach miłości i modlitwy podnosi do Boga. Jako słowo Chrystusa, będące jego podstawą, jest niezmiennie, tak i stanowisko kościoła nie odmienia się; mimo niego przechodzi czas, poniżej

(1) *Galicja i Kraków*, str. 251.

niego przemykają się ludzkie stosunki. On, jako matka, dla wszystkich ma słowo miłości; on, jako objaw związku człowieka z Bogiem, nie ulega ludzkim wpływom, nie poddaje się świeckiej zwierzchności; on, jako źródło żywej wody, udziela jej wszystkim ludziom, wszystkim instytucjom, społeczeństwom, które jej od niego żądają, a w tym szafunku nie czyni między wiernymi różnicy. On chrzci wszystkie cywilizacyje naszej potęgi i wszystkie u szczytu łączy w jeden cel: dobra ludzkości." Ludzkość przedstawia, — zdaniem jego, — ogromny warsztat, na którym myśl chrześcijańska wyrabia się wszystkimi kołami i sprężynami; ogromny krajobraz, na którym miłość bliźniego płynie wszystkimi rzekami. Cywilizacja chrześcijańska nietyle na umiejętnym lub przemysłowym wykształceniu, ile na poczuciu i na poszanowaniu praw Bożych zależy. Historię uważał Kalinka za obraz stopniowego przejmowania się ludzkości zasadą chrześcijaństwa, miłością Boga i bliźniego (1).

Nigdzie Kalinka nie znajdował organizacyi, tak rdczenie nieprzesiąkłej ideą chrześcijańską, jak w dawniej Polsce. „W żadnym kraju formy rządowe, towarzyskie, stosunki domowe, zwyczaje i obyczaje nie przesiąkły bardziej, niż w Polsce chrześcijanością; duch narodowy, napojony religijnością, w zewnętrznych nawet objawach charakter religijny zachował i utworzył sobie konstytucję, która dziwnie myśli chrześcijańskiej, hierarchii nawet kościelnej odpowiadała. Bo też i idea narodowa nie było inną, jedno chrześcijańską, i co gdzieindziej prawa monarsze w interesach politycznych posługiwały się ewangelią, to w Polsce prawa polityczne stały się niejako egzekutorami ewangelii" (2). Adorując organizację Rzeczypospolitej, nie uważałby za rzecz niezbędną zaprowadzać w niej reform, gdyby nie zmiana stosunków politycznych w Europie zachodniej i nie ów od połowy wieku XVII nasz rozkład moralny. Sądził, że

(1) Tamże, str. VI, 249, 250.

(2) Tamże, str. 255.

upadek cnót obywatelskich zastąpiłaby siła rządu, wzmocnienie władzy królewskiej; wbrew szkole Lelewelowskiej, która głównie w przewrocie socyalnym widziała ratunek, sprawy klas nieuprzywilejowanych w rachubę nie brał, usprawiedliwiał owszem pańszczyznę. „W naszych czasach,—pisał,—dość upowszechnione jest mniemanie, że pańszczyzna wszystkiego złego w Polsce była przyczyną. Jestto błąd, wynikający z nienawiści do pewnej formy, nienawiści powstającej w tej epoce, która jest przeznaczoną, aby tę formę obalić. Jak w polityce naród pod różnemi formami rządu dojrzewa, tak i w rolnictwie rozmaitych form potrzeba dla jego kształcenia się, a ta, która dla jednego wieku może być dobrą, dla drugiego staje się niestosowną i szkodliwą.” Rozumiał, że i w XVIII stuleciu głosy za oczyszczaniem włościan były przedwczesne; że zasadniejsze były rady „ostrożniejszych,” aby pierwój uzdolnić chłopą do korzystania z wolności (1).

Podczas studyów w Holandyi radził Kalinka zatapiać się w czasach nowszych dla zdobycia klucza do zrozumienia wieków zamierzchłych; obecnie zalecał je zgłębiać—ku usłudze przyszłości. Znajomość „patologii politycznej” czasów ostatnich uważał za pierwszy rezurekeyi warunek. „W narodzie, który stracił swoją niepodległość, ale który wierzy w przyszłość, żadnej epoki znajomość historyczna nie jest tak ważną, jak tej właśnie, która poprzedziła jego upadek. Potomkami jesteśmy naszych ojców, ich własności fizyczne i moralne dziedziczymy; prosty rozsądek wskazuje, że co ich do grobu zważyło, to nam z grobu powstać nie pozwala.” Przeistaczając cel badań historycznych, zmieniał także metodę. Od tego czasu w miejsce wstecznego zagłębiania się w mroki przeszłości, z wyżyn dziejowych regulować zamierzył przyszłość. Historyk, któremu chodziło o obalenie opinii indywidualnych, narzucanych przez badaczy czasom Piastowskim, przemienił się na męża stanu hotelu

(1) Tamże, str. 169, 177.

Lambert, na budowniczego przyszłości. Wprowadzał do studyów swoich politykę i zalecał ją innym. Życzył, aby historycy nasi więcej, niż dotychczas, mieli krytyki; żeby dziejami nie sami zajmowali się poeci i archeologowie, lecz ludzie świadomi warunków zdrowej politycznej organizacyi, jej sprężyn i ruchu.

W krótkim czasie, bo w przeciągu lat dziesięciu (1844—54) doświadczył Kalinka szeregu przemian. Najprzód sta-
rożytnik rzeczypospolitej krakowskiej, demokrat a przeciwnik tradycyi o biskupie Stanisławie; w dwudziestym roku życia zawodowy historyk o sformułowanym kierunku pracy, dla przyszłości żywiący miłość; po rewolucyi lutowej zgorzkniały pesymista, chłoszczący za niecnotę i nierozum polityczny umarłych i żywych. Ówczesny system pojęć Kalinki jest bardzo skomplikowany, do analizy niełatwy. Ujął za skalpel krytyki i ster praktycznej znajomości spraw publicznych, nie analizował jednak przeszłości, lecz ją z punktu widzenia etycznego na podstawie kilku rysów znamienych oceniał tylko i sądził. W poglądzie na zadania cywilizacyi mistyk, w wyobrażeniach o organizacyi Rzeczypospolitej fantasta, monarchista z poczucia potrzeby raczej, niż z upodobania, łączył w sobie Kalinka pierwiastki: mnicha średnio-wiecznego, republikanta z doby saskiej, roztropnego reformatora z czasów Stanisława Augusta. Pomimo religijnego i społecznego konserwatyzmu, niema w nim ani Bossueta, ani de Maistre'a; czuć owszem w najgłębszym pokładzie jego nieco Rousseau'a, trochę naszego Staszycza. W dobie reakcyi po roku 1848 tego rodzaju komplikacye, szczególnieś wśród emigracyi, rzadkością nie były.

Z rezultatów poszukiwań w archiwach i bibliotekach paryskich po roku 1854 żadnego zgoła naukowego użytku Kalinka nie robił. Oddał się całkiem dyplomacyi i publicystyce, głównie w *Wiadomościach polskich* (1857—61) spowiadał się z zapatrywań swoich i sądów. Poglądy jego polityczne zaważały w podjętej w czasach późniejszych pracy

dziejopisarskiej, do zrozumienia jej kierunku klucz stanowią niezbędny.

Przeciwnikiem był zarówno najnowszych ruchów rewolucyjnych, jak i ślepego uwielbiania Rzeczypospolitej z epoki, poprzedzającej usiłowaną naprawę. W przeszłości wielbił religijność, obyczaje stare i cnoty, lecz potępiał niedołęstwo polityczne; w najnowszych ruchach rewolucyjnych widział tylko doktryneryę i obłąd. Za alfę i omegę mądrości, za punkt wyjścia i program uważał testament polityczny Rzeczypospolitej, konstytucyę 3-go maja. Wskazała ona sposób wewnętrznego odrodzenia i drogę dźwignięcia się z gruzów; w niej jedynie szukać należy zadatków przyszłego bytu. Kiedy w pamięci pokoleń XIX-go stulecia zatarło się wyobrażenie o stanie Rzeczypospolitej, na który w konstytucyi 3-go maja szukano lekarstwa, naród począł przyzwyczajać się do opinii, że przeciw jego egzystencyi politycznej nic innego nie stoi na przeszkodzie, jak tylko państwa ościenne. Wówczas zjawili się liczni konstytucyi 3-go maja przeciwnicy. Ci, co u karbonarów francuskich uczyli się, jak oceniać sprawę i jak ją dźwigać, gorszyli się widząc, że konstytucya nasza, zamiast znieść, zatwierdziła klejnot szlachectwa. Głośnymi byli i zakrzyczeli wszystkich: zuchwalstwem odurzyli naród, potwarzami zneutralizowali ludzi stokroć od siebie rozumniejszych i lepszych. Kiedy tym trybem wdarli się do przewodnictwa sprawie ogólnej i nie już sztydzieć z drugich, ale sami poczęli być czynni, — rezultat wypadł tak marny, że niewiedzieć czemu bardziej się dziwić: małości ludzi, nikiemności zasad, w imię których działali, czy dobroduszości narodu, że się tak łącznie niedorostkom politycznym dozwolił ujarzmić. Wielkiemi klęskami odpokutował naród zbiegnięcie z pod sztandaru konstytucyi 3-go maja. Niewczesne i nierozważne ruchy w próżnych fajerwerkach wypalały zasób sił, które w nieustanném, ale roztroptym działaniu utrzymać i coraz bardziej potęgować należało. Dlatego, żeśmy zapomnieli o zasadzie, że naród, który upadł przez własne winy, przez swój nierozum polityczny,

musi najprzód z wad się wyleczyć, zanim odzyska byt, i żeśmy odstąpili od konstytucyi 3-go maja, która przez naprawę charakteru obywateli zmierzała do postawienia silnej egzystencji politycznej; żeśmy się wzdrygali przed długą, choć nieuniknioną pracą, która nas na tej drodze czeka; — dla tej niewytrawności i niecierpliwości we wszystkich usiłowaniach powtarzaliśmy te same błędy, które nas obaliły w wieku XVIII-ym. Burzliwość, niekarność, duch niezgody i ambicya, niepomiarkowana nawet pamięcią na własną sławę, stanowiły, obok gotowości w chwili entuzjazmu do nadludzkich poświęceń, tło naszych dziejów, jak w zeszłym, tak i w stuleciu bieżącym. Przy takich wadach państwo niepodległe istnieć nie mogło i niepodobna lepszej oczekiwać przyszłości. Dla wykorzenia ich trzeba przedewszystkiem, zdaniem Kalinki, dać poznać narodowi jego patologię w skreślonej dokładnie przez dziejopisa i polityka historyi końca XVIII-go stulecia (1). Ułożeniem takiego dzieła sam się zajął: w r. 1868 na podstawie materiałów, przygotowanych do życiorysu Adama Czartoryskiego, ogłosił *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*.

W trakcie zajęć publicystycznych Kalinki w historyografii polskiej budziły się objawy reakcyjne, przeciwnie zarówno teorii monarchicznej Hoffmana, jak republikańsko-demokratycznej Lelewela. Dzieduszycki w dziełach: *Piotr Skarga i jego wiek* (1850—51), *Zbigniew Oleśnicki* (1853—54) oceniał przeszłość ze stanowiska ultramontańskiego, Wróblewski znowu w *Słowie dziejów polskich* (1858—60) bronił przeciwko zarzutom historyków-demokratów gmin szlachecki, a oskarżał możnowładztwo i królów. W poglądach na rolę cywilizacyjną kościoła mógł się Kalinka godzić z Dzieduszyckim; w zapatrywaniach na szlachtę wiele miał wspólnego z Wróblewskim. Nie pojmując jednak cywilizacji bez koś-

(1) Przegląd poznański z r. 1854, t. 18, str. 296—299 *passim*. O wydawnictwie materiałów historycznych (*Wiadomości polskie* z r. 1857, *Roczniki polskie*, t. I, str. 262—268).

ciola, nie był za ujarzmieniem przez niego państwa. Protegował wolny kościół w wolnem państwie i pod tym względem zasadniczo od Dzeduszyckiego się różnił; wbrew również autorowi rozprawy o Oleśnickim przeciwny był tępieniu różnowierstwa, tolerancję naszą w wieku XVI-ym pochwalał. „Gorliwość duchowieństwa,—pisał z dumą,—nieskrzywiona ograniczeniem wolności kościoła, spotykała się z wolnością szlachty, która, szanując religię, nie dała jęj mieszać się do stosunków świeckich i żadnego obywatela w prawach jego nie dozwoliła ucisnąć dla różności wyznania... Co konstytucye XIX-go wieku po stu pięćdziesięciu latach kłótni i wojen religijnych wypisały, iż różność wyznań chrześcijańskich nie będzie stanowić różnicy w używaniu praw cywilnych i politycznych, to naród polski półtrzecią wieków wprzód, w r. 1573 uchwalił i jako fundament narodowej polityki na wieczne czasy zapisał” (1). Względem szlachty uczuć wrogich nie żywił: uważał ją za główną ducha narodowego piastunkę, wielbił ustawę 3-go maja, że nie zniszczyła klejnotu, lecz zamierzała obdarzyć nim wszystkich (2). Pomimo tego daleki był od mniemania, które wygłaszał Wróblewski, że dźwignięciu państwa przez szlachtę przeszkodzili możnowładcy tylko i króle; przeciwny był idealizowaniu patrycyuszów, przypisywaniu im misyi dziejowej, mającej polegać na zaszczerpianiu lub wskrzeszaniu wśród innych ludów znamion słowiańskiej zacności. Nie mógł też sympatyzować z historyozofią, którą rozwijali i w naród wpajali poeci. Ubierając przeszłość w blaski idealne, a zapominając o cieniach, znajdowali w niej cnoty „nadeuropejskie,” usprawiedliwiali *liberum veto* i elekcję, zajazdy i swywołę szlachty; przyczynę upadku zwalali na obcych, to głosili, że „nie mogąc z całym światem wytrzymać zbrodni spółnictwa, sama święta i niepokalana Polska w wieku XVIII-ym dobrowolnie zstąpiła do grobu.” Nazwawszy Polskę „Chrys-

(1) Galicya i Kraków, str. 254, 255.

(2) Tamże, str. 106.

tusem narodów," nie tylko apoteozowali przeszłość, lecz twierdzili, że powołaniem naszego narodu jest odrodzenie ludzkości przez objawienie nowej religii. Tehnęli owi historyzofowie duchem konspiracyjnym, w gotowości i zapale narodu dostateczną znajdowali podstawę do zrealizowania swych marzeń.

Opinie takie, dowodzące usposobień rewolucyjnych, stwierdzonych wkońcu wypadkami r. 1863, sprzeciwiały się zasadniczo programowi politycznemu Kalinki. Wstrząśnięty ostatnią katastrofą, rzucił narodowi wyzwanie: ogłoszone w r. 1868 *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* miały wbrew opiniom poetów wykazać na podstawie świadectw historycznych, „że upadku swego Polacy sami są sprawcami i że nieszczęścia, które na nas spadły wówczas lub później, zasłużoną są przez naród pokutą.” Napisał dzieło takie w celu *otrzeźwienia* narodu, wydobycia go z dotychczasowych obłądów, ku przestrodze „dla współczesnych i dla następców.” Pobudką do dzieła była mu „dążność, tak długo u nas panująca, zakrywania błędów a podnoszenia nad miarę naszych cnót i zasług,” celem — wykazanie, że „głównym, jeśli nie wyłącznym powodem upadku,” źródłem niemocy politycznej, przyczyną klęsk wszystkich zarówno w XVIII, jak w XIX stuleciu były rozliczne wady charakteru polskiego, przechodzące spuścizną z ojców na synów. Było to zasadą Kalinki, że „lepiej nie znać przeszłości, niż przez nią przyszłość zamącać;” w przeświadczeniu więc tylko, że naga prawda, podana choremu narodowi, rezultat wyda skuteczny, zdecydował się na publikację dokumentów, nieprzynoszących ojcom zaszczytu. Współcześnie, *otrzeźwiająco* również środki przygotowywali dla narodu uczeni i publicyści krakowscy. *Teka Stańczyka* z tych samych, co dzieło Kalinki, napisaną była pobudek i też sama miała tendencye. Nie umiemy wyjaśnić, czy pomiędzy Paryżem a Krakowem wymieniano w tej kwestyi noty; nie możemy jednak przypuścić, żeby publicystom podwawelskim nieznane były poglądy Kalinki, sformułowane w r. 1854. Zresztą, *Ostatnie lata*



lata panowania Stanisława Augusta ukazały się w r. 1868, *Teka* w 1869. Chronologia dostateczną jest w tym wypadku dla udowodnienia Kalince ojcostwa.

Dzieje ostatnich lat panowania Stanisława Augusta zawarł Kalinka we „wstępie” (8-a, stron 285), opartym na stanowiących tom drugi (stron 401) dokumentach: korespondencji króla z szefem gabinetu Kicińskim (1787), z Katarzyną II (1787—95), ministrem pełnomocnym w Londynie Bukatym (1791—92), podawanych przez hetmana Branickiego i Szczęsnego Potockiego Potemkinowi projektach i dzienniku ministra rossyjskiego w Warszawie, Bułhakowa (1791—92). Treść dzieła stanowią: 1) stosunki zagraniczne Polski w epoce pierwszego podziału z Prusami, Austryą, Francją i Anglią; 2) charakterystyka Stanisława Augusta i Katarzyny; 3) sprawy wewnętrzne 1764—72; 4) pierwszy rozbiór; 5) współrządy Stackelberga (1776—87); 6) polityka dworu imperatorów; 7) opis zjazdu w Kaniowie.

Sądy o czasach Stanisława Augusta i o królu samym opierali dotychczasowi historycy na napisanem zbiorowo przez Kołłątaja, Dmochowskiego, Stanisława i Ignacego Potockich, ogłoszonem w roku 1793 dziele: *O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 maja*, książce znakomitej pod względem publicystycznym, ale w wielu sprawach namiętniej. Kwintesencją jej było zwalenie odpowiedzialności za klęski na magnatów-Targowiczan, „chciwych gwałci-cielów i zdrajców,” i na Stanisława Augusta, któremu autorowie zarzucali, że „żadna najbrzydsza robota w Polsce nie była bez jego uczestnictwa;” że zaszczyt, jaki spłynął na króla z dzieł sejmu konstytucyjnego, wyższy był nad jego charakter. Wbrew zapatrywaniom takim, któremi bez analizy historycy szkoły republikańskiej zabarwiali swe dzieła, przedstawił Kalinka Stanisława Augusta w świetle odmiennem.

Według charakterystyki Kalinki, miał Stanisław August niepospolite z urodzenia zdolności, gruntownem wykształceniem rozwinięte wysoko. Troskliwemu wychowaniu

matki zawdzięczał wstętu do pijaństwa i karciarstwa, ale też i miękkość pewną, nieznoszącą rozrywek męczących, usposabiającą bardziej do pracy gabinetowej, niż do czynu. Przez podróże i ocieranie się o domy znaczniejsze doszedł do wysokości ogłady towarzyskiej i znajomości świata; wdziękiem w obejściu i ujmującą słodyczą każdego zniewalał odrazu. W usposobieniu jego, jak u większej części ludzi wieku XVIII-go, przeważał rozsądek. Do złudzeń i uniesień nie był sposobny, sądził zazwyczaj trafnie. Bystry postrzegacz, prędko poznawał ludzi, chwycił ich słabości i przedstawiał je z pewnym humorem pobłażliwym. Żartować lubiał, oburzyć się nie umiał. Występek raził go bardziej ze swęj nieestetycznej, niż moralnej strony. Rozmawiał z życiem i dowcipem; w małym kole posiadał wielki dar przekonywania i ufał mu; w przemówieniach publicznych czuć było brak siły. Bywał jasnym, ścisłym, oględnym, odzywał się do rozsądku; lecz zapalić i porwać nie był zdolny. Nawet głos jego, dźwięczny i miły w poufnej rozmowie, tracił wiele przez natężenie w zebraniach publicznych. Zalicza go Kalinka do najpracowitszych królów polskich, przynajmniej najwięcej piszących. Ważniejsze narady i rozmowy notował; wszystko, co do niego pisano, czytywał sam; redagował depesze, odpowiedzi na raporta poprawiał. Korespondencya jego wewnętrzna budzi podziw. Żeby nie obrażać korespondentów, nie wyręczał się sekretarzami, lecz własnoręcznie odpowiadał na prośby, skargi, gratulacye, powinszowania i t. p. Pośredniczył w sprzedaży dóbr, zamianie urzędów, swatał córki senatorskie, zażegnywał rozwody. Podobnie jak z czasem, postępował z pieniędzmi. Wydawał na okazałe budowle, na pensye dla krewniaków, dygnitarzy i kobiet; wiecznie, pomimo znacznych dochodów, był w długach. Zostawił ich trzydzieści milionów zł., chociaż Rzeczpospolita wielkie sumy płaciła za niego dwa razy. Przezorny i ważący, rachował i przewidywał daleko, ale między jego zamiarami a wykonaniem przepaść była wielka. Miał wytrwałość, nie tę jednak,

która przeciwników zdobywa lub łamie, ale giętką, uchylającą się łatwo, a powracającą do swego. Prędko z jednego usposobienia w drugie przechodził; przed wolą, objawioną mu stanowczo, uchylał się i kroki swe stosował do narzuconych warunków. Wiele czynił z musu, ale wiele i z wrodzonej słabości. Ośmielał go do ustępstw i dowcip płodny w kombinacye, który i w najgorszym razie ukazywał mu jakiś punkt wyjścia. Jak wszyscy ludzie bujnego umysłu a zasad niepewnych, zależał on od tych, co go otaczali. Nie koniecznie z rachuby, z samego instynktu czuł potrzebę oparcia się na charakterach silniejszych i; byle oni się nie chcieli, razem z nimi odważał się na wiele. Lecz gdy, przeciwnie, czuł się opuszczony, lub gdy ci, na których polegał, nie odpowiadali ważności zadania i wszystek ciężar decyzji spadał już tylko na niego, — wtedy wahał się, tracił odwagę, wpadał w rozpacz. Mimo całą przezorność i doświadczenie, gotów był w takim położeniu przyjąć radę choćby najgorszą, byle wyjść z walki, którą czuł nad swe siły. Zbywało mu na głębszej moralnej podstawie. Kwestye religijne obchodziły go w pierwszej młodości, zajmując wszakże bardziej umysł, niż serce. Później, pod wpływem nieszczęść, obudziła się w nim nieco żywsza wiara, rzetelnie jednak w życiu nie stosował jęj nigdy. W towarzystwie cudzoziemców słuchał lekkich rozmów o kościele, pomagał nawet żartownisiom; wieczorem, gdy wrócił do siebie i znalazł się sam ze swojemi myślami, padał na kolana przed obraz Matki Boskiej i miłosierdzia błagał ze łzami. Choć był królem katolickim, — sprzyjał założeniu Masonów w Warszawie i sam się zapisał do loży. Lekki w obyczajach, postępowaniem własnem zaszczerpił w stolicy rozpustę.

Poczytuje Kalinka Stanisława Augusta za typ ludzi celniejszych z końca XVIII-go stulecia. Były to charaktery zwodnicze, trudne do określenia: ani chwalić, ani ganić ich nie można bez ciągłych zastrzeżeń. Są w życiu króla epoki, które wymuszają uznanie na jego nieprzyjaciółach; są inne, w których systematyczni obrońcy odstąpić go są zniewoleni.

Własną zasługą byłby Stanisław August doszedł do pierwszych godności Rzeczypospolitej; w radzie państwa, jako senator lub kanclerz, byłby zaszczytnie odpowiedział swoim obowiązkom i zostawił świetną pamięć swego imienia. Wyniesiony na tron z woli obcych i ponad swe siły, długo względem swoich nie miał dość śmiałości i do końca nad sobą i drugimi panować nie umiał. Umysł jasny i obszerna nauka nie zastępowały rygoru zasad, wiążących go z życiem; to też łatwo dobre nawet przymioty wyradzały się w nim na szkodę jego i kraju. Pracowity, rozpraszał się w drobiazgach; uczynny i hojny, wpadał w niewolę długów; „głęboki polityk,” miał wszystko, co daje rozum, nie z tego, co daje hart duszy; miły i słodki w obejściu, utonął w życiu zniewieściałem. Wszakże, by o nim, jako o królu, wydać sąd sprawiedliwy, pamiętać trzeba, że przyszedł w czasach cięższych nierównie, niż poprzednicy; że dano mu było rządzić narodem, rozstrojonym stuletnią anarchią. Ktokolwiekby wówczas w miejsce Stanisława Augusta zasiadł na tronie, nie utrzymałby się na nim bez cudzej pomocy. Śród okoliczności, w jakich się znalazł, nawet Batory ze swą wolą żelazną nie potrafiłby kraju ocalić.

Możnaby autorowi zarzucić pewną dla Stanisława Augusta słabość, chęć oszczędzania go przez pominięcie np. faktu — brania pieniędzy; pomimo tego charakterystykę człowieka uważamy za rzetelną i wykonaną świetnie. Delikatnie Kalinka ją rzeźbił i zgodnie z prawdą niełatwe do uchwycenia rysy przedstawił trafnie. Nie chciał zresztą usprawiedliwiać króla: wątpi, czy miał dość poczucia godności monarszej; poczytuje go po podpisaniu drugiego podziału za moralnego samobójcę, odmawia mu szacunku (II, 62); lecz nie uniewinniając Poniatowskiego, akcentuje i stara się dowieść, że nie on jeden uchybił i nie on najwięcej. „Winien był cały naród, przedewszystkiem klasa rządząca, która dostatki i wygody wszystkie, mogące służyć całości, dla siebie opanowała, od pracy odwykła, swój napuszystości a zarazem lekkości pozbyć się nie mogła i której stało się

jakby kodeksem politycznym: królów swych podejrzywać, obcą władzę przekładać, wyższym się przedawać, niższymi poniewierać. Zawiniło duchowieństwo, o ile przeciw żadnej z wad narodowych nie oddziaływało, owszem, podzielało niemal każdą, zarówno w życiu publicznem, jak prywatnem. Winne były domy możne: Radziwiłłów, Potockich, Krasieńskich, Paców, Sulkowskich, Jabłonowskich, Branickich, które sprawę publiczną do swych kół rodzinnych ścieśniały, w życiu codziennem nie uznając ni prawa, ni rygoru; indywidualności rozhukane, z nieugaszoną ku sobie wzajemną zawiścią; niezdolne nic budować, zdolne zazwyczaj do burzenia. Nie wolnemi były od zarzutu i nieliczne rodziny reformatorskie: Czartoryscy, o wiele od tamtych rozumniejsi, ale twardzi i pogardliwi, którzy naród, mimo jego woli, chcieli ocalić zręcznością lub gwałtem, pożyczonym od obcych, nie bacząc, że ten gwałt przeciw nim samym łatwo się obróci, jeśli własnych rodaków wprzód nie potrafią przejednać. Winięń był wreszcie i Stanisław August, który gorąco pragnął tronu dla chwały, a dostał się do niego drogą najmniej chwalebną i trzymał go się uparcie, choć mu nieraz obrzydzenie tylko i niesławę przynosił" (I, 50).

W Polsce Stanisława Augusta śledzi Kalinka za dwiema dążnościami, które, jak w stuleciu bieżącym, tak i wówczas były widoczne: jedni chcieli w danych warunkach podnieść i urządzić kraj, aby stał się silnym i niepodległym; drudzy zmierzali przedewszystkiem do pozbycia się nieprzyjaciela, organizację państwa odkładając na później. Tę drugą dążność, reprezentowaną przez opozycję przeciwko Stanisławowi Augustowi, wbrew historykom szkoły republikańskiej Kalinka potępia. Potępia opozycję z r. 1766-go za obalenie programu Czartoryskich i paraliżowanie dążności króla; konfederację radomską za zamiar detronizacji, wiązanie się z nieprzyjacielem i sprowadzenie gwarancyi; barską za ogłoszenie bezkrólewia, nieznajomość rzeczy politycznych, gwałtowność w decyzjach i lekkomyślność; warcholów z doby Rady nieustającej, podkopujących poży-

teczne instytucye, zmierzających do przywrócenia staréj anarchii. Królowi wyrzuca obojętność na wywiezienie senatorów w r. 1767-ym, niedbałość o honor państwa przez podpisanie traktatów podziałowych, a wkońcu podjęty na zjeździe kaniowskim zamiar walczenia przy boku Rossyi przeciwko Turkom. Pochwalając początkową działalność Stanisława Augusta, zwróconą ku powolnemu udoskonalaniu maszyny państwowej, jak i późniejszą politykę „konieczności” (1776—87),—myśl walczenia przeciwko państwu, które dwie wojny prowadziło (r. 1711 i 1768) w interesie Polski, uważa za niemoralną i sprzeciwiającą się dobrze zrozumianej korzyści narodu. Rozumiał, że ratunek Rzeczypospolitej przed sejmem wielkim leżał we wzmocnieniu władzy monarchicznej, w dobie zaś kolizyi europejskich w r. 1788-ym w neutralności. „Nie wojna z Turkami, ale też i nie wyzywanie mocniejszego o wiele sąsiada, tylko zbrojna, a raczej zbrojąca się neutralność była jedyną polityką, mogącą pogodzić i uczucia narodowe i rozum stanu; była także jedyną dla państwa drogą zbawienia!”...

Dzieło Kalinki nie obejmuje wyczerpującej historii Rzeczypospolitej z ostatnich lat panowania Stanisława Augusta, zawiera jedynie stosunki z zagranicą i przebieg walki stronnictw. Niema w niem przedstawionej pracy wewnętrznej: szkolnictwa, literatury, sztuki, przemysłu, handlu, finansów, wojskowości, słowem tego, co odzwierciadla istotną siłę narodu. Pominięcie téj strony nie było przypadkowym, wynikło ono z zasadniczych zapatrywań Kalinki. Rozumiejąc, że losy państw spoczywają na komplikacyi ogólnych stosunków politycznych i na stanie moralnym obywateli,—nie przywiązywał dostatecznej wagi ani do zasobów intelektualnych, ani do materyalnych narodu. „Nauka i oświata, — twierdził (I, 183), — jakkolwiek ważnym są i niezbędnym, to jednak nie najpierwszym w życiu narodu czynnikiem i nie to głównie państwo podnosi i ustala, co umysł mieszkańców rozwija, jak raczej to, co ich wolę hartuje i oczyszcza.” Przedstawiwszy samą historię polityki

polskiej wewnętrznej i zewnętrznej, nie podał nawet analizy stanu moralnego obywateli, chociaż na niski poziom jego na każdej niemal stronie wyrzeka i wszystkie przypisuje mu klęski.

Stanowi to zasadniczy błąd Kalinki, że, przyjąwszy za podstawę sądu historycznego kryterium etyczne, demoralizację narodu w XVIII-ym wieku poczytuje za pewnik, niepotrzebujący dowodzeń. Zaznaczane na każdej karcie: burzliwość, niekarność, duch niezgody, ambicya niepohamowana i t. p., są właściwie dedukcją, znajdującą stwierdzenie w postępках takich indywiduów, jak prymas Podoski, hetman Branicki, Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski, biskup Sołtyk, Karol Radziwiłł, podskarbi Wessel, Poniński, lecz nie w świadomem działaniu narodu. Już w r. 1854 głosił Kalinka za prawdę „niezawodną,” że ci, co w jakiejś bądź epoce stoją na czele narodu, są jego wyrazem, t. j. sumą wad jego i cnót ⁽¹⁾; zgodnie z tem przeświadczeniem w *Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta* za zbrodnie przywódców powołuje do odpowiedzialności naród. Naszem zdaniem, w twierdzeniu owem prawdy „niezawodnej” niema. Naród nie był takim opojem, jak Radziwiłł; waryatem, jak Sołtyk; złodziejem, jak Poniński; nikczemnikiem, jak Branicki; pyszałkiem, jak Szczęsny Potocki; intrygantem, jak Podoski; nie takim, jak oni, lecz tylko był głupim. Szedł za nimi nie dlatego, żeby w nich czuł „sumę” swoją, lecz że przez ciemnotę, przez nierozumienie sprawy publicznej dał się okłamać i uwieść. Z ośmdziesięciu tysięcy szlachty, kładącej w r. 1767 podpisy na akcie konfederacyi przeciwko królowi, mały zaledwie procent mógł rozumieć i podzielać pobudki przywódców. Ten sam naród, który szedł za Ponińskim, później za Kossakowskimi, Branickim, Rzewuskim i Szczęsnym, pierwszego odsadził od czei i, jak zakażne plugastwo, wyrzucić kazał za rogatkę miejską; innych powiesił. Jak każdy obywatel, tak i przy-

(1) *Przegląd poznański* z r. 1854-go, t. 18, str. 299.

wódce mają wspólne z masą właściwości etniczne, a nawet pewne wspólne pojęcia; nie idzie jednak za tem, żeby pod względem moralnym stanowili ję sumę.

Nie mamy zamiaru nihilować znaczenia moralności w dziejach, oświadczamy się tylko przeciwko wyłącznemu używaniu za podstawę sądu historycznego jakiegokolwiek specyficznego kryterium, a w szczególności etycznego, zwłaszcza niepopartego analizą. Wyłączne kryterium właściwe jest doktrynerom i jednostronnością sąd historyczny zaprawia. Proces życia i rozwoju narodu zanadto jest skomplikowany, aby go jedną miarą można było ogarnąć. Niewątpliwie, że pewne zjawiska przeszłości wyjaśnia probierz moralny; lecz dla zrozumienia całej potrzebne są wymiary różne. Kładziony np. przez Kalinkę na drugim planie, a nawet pominięty, czynnik oświaty niezbędny jest do zrozumienia zjawisk, których szkła etyczne przeniknąć nie mogą.

Przez zastosowanie kryterium etycznego a zaniechanie analizy moralności społeczeństwa wieku XVIII-go nadmiernie a bezzasadnie Kalinka obraz swój zaćmił. Razi to tembardziej, że łaje, nie dowodzi; moralizuje zamiast argumentować. Nie bez sprzeczności z sobą w usiłowaniach przodków z wieku XVIII-go widzi zadatki lepszej przyszłości; uwielbia ich testament polityczny, jako doskonałą wskazówkę kierunków działania i program. Czyż ów testament nie ten sam nakreślił naród, który, według autora, upadł moralnie tak nisko, że potrafił niszczyć tylko, nie budować? Jak wmawianie w naród demoralizacyi, tak zaskodziła dziełu i gotowa opinia, którą Kalinka pracę swoją zabarwił: nie pozbywać się nieprzyjaciela, lecz przede wszystkim podnosić się, urządzać, siły gromadzić! Kierując się taką teorią, łatwo jest niedołęstwo, brak determinacyi i poczuć podciągnąć pod program; rozpaczliwe o byt wysiłki nazwać szaleństwem. Niedobrze też wyszła na niej w dziele Kalinki konfederacya barska, dużo zaś ję zawdzię-

cza Stanisław August, którego rozum polityczny autor pogłębił zanadto.

Pisał Kalinka dzieło swoje dla poprawienia narodu z wad starych, niedziw przeto, że pierwiastkowi publicystycznemu dał folgę, że stanowisku naukowemu nie w jednym uchybił. Stwarzał program polityczny, a raczej przygotowany dawniej wtłaczał w ramy przeszłości. Łącząc umarłych, miał na uwadze żyjących; dając przestrogi przeszłości, chciał nauczać współczesnych. I tylko publicystyczny charakter dzieła broni od śmieszności wyrzuty, jakie czyni pokoleniu, z którego w grobach prochy tylko zostały; oburzenie, że tak w danym wypadku postąpiono, a nie inaczej. Na rękę mu była stara definicya historyi: *magistra vitae*; o istotnem zadaniu nauki, ignorującj względy praktyczne, wiedzieć nie chciał. Wspominał o prawach moralnych, niezmiennych, z naturą człowieczą związanych, które czas jakiś gwałcić można, nigdy jednak bezkarnie (I, 97), lecz wykładu ich nie dał. Prawdopodobnie w rzędzie praw owych mieścił katechizmową pokutę, którą, zdaniem jego, za grzechy ojców odbywają potomni...

Pomimo zastosowania niewytrzymującego krytyki kryterium etycznego, braku analizy stanu moralnego narodu, a więc nieuzasadnionego zrozpaczenia o jego cnotach obywatelskich; pomimo naciągania przeszłości do z góry powziętej teoryi politycznej i przeładowania wykładu balastem publicystycznym, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* są dziełem wielkiej wartości dla obfitości materiału, odsłaniającego w dziejach XVIII-go stulecia widoki rozległe i nowe. Nie jedyny Kalinka miał odwagę pisać o przeszłości śmiało i szczerze, lecz on pierwszy z zasobem bogatego materiału mroki czasów Stanisława Augusta rozproszył, osobistości naczelne we właściwem świetle przedstawił, tajne sprężyny zakulisowych intryg odsłonił. Dokonał tego z gruntowną znajomością stosunków polskich i zagranicznych, przenikliwością i talentem; brak zdolności konstrukcyjnych wynagrodził niezrównanym artyzmem

w charakterystyce indywiduów i stronnictw. Zrobił wrażenie i wpływ wywarł. Dawszy impuls do wytworzenia się w Galicyi stronnictwa politycznego Stańczyków, stał się temsamem założycielem szkoły historycznej krakowskiej. Poszli za Kalinką: Bobrzyński i Szujski, chociaż przyswoili sobie tylko strony jego ujemne: pesymizm, ocenianie przeszłości ze stanowiska doktryn, biczowanie jej i karcenie ku przestrodze żyjących. Przewyższyli pod tym względem mistrza, do którego nie dorosli bystrością i kunsztem. Nie przyjęli probierza etycznego, nie przestali jednak zgłębiać dziejów przez szkła specyficznych kryteriów, zaczerpniętych z wierzeń religijnych lub teoryi politycznych. Szujski stosował w ostatnich pracach swoich kryterium kościelne: złorzeczy przeszłości, że się nie zawarła w monarchii absolutnej z katolicką wyłącznością, ze średniowiecznym scholastyceizmem i ascetyzmem; Bobrzyński, zwolennik biurokracji i żandarmeryi, żywi do Rzeczypospolitej żal, że nie miała w budowie swojej stylu bizantyjskiego, że się nie ukształtowała na wzór państw policyjnych zachodu. W doktryneryi przeszli Kalinkę. Autor *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* miał rozwinięte w sobie wysoko poczucie moralne, które nawskroś prace jego przenika; Szujski, dając do siebie przystęp jezuityzmowi, poglądami swymi obrażał zasady czystego chrystyanizmu; Bobrzyński etykę i cywilizację poświęcił policyi. I Kalinka był wyznawcą silnego rządu, jednakże przeciwko ostatecznościom Bobrzyńskiego założył protest, skarcił ucznia za upodobania bizantyjskie i pruskie ⁽¹⁾. Był szczerze po katolicku nabożnym, lecz dzieła swego nie zabarwił, jak Szujski, bossuetyzmem. Trochę mistyk, gdzieniegdzie katecheta, monarchista z poczuciem potrzeby, w zapatrywaniach swoich na sprawy publiczne był liberalnym rzetelnie. Po usunięciu nie-

(1) O książce prof. M. Bobrzyńskiego: „Dzieje Polski w zarysie.“ Kraków, 1879.

których ustępów, mógłby się na książce jego podpisać autonomista i ateusz.

Po napisaniu *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* „zakrystyan kościoła Św. Genowefy“ wstąpił do zakonu zmartwychwstańców i wyświęcony został na księdza. Na lat dziesięć przerwał publikację prac historycznych; oprócz *Polityki dworu austriackiego w sprawie konstytucyi 3-go maja* (Kraków, 1873, 8-a str. 63) do roku 1879-go nie ogłosił nic więcej. Zaszedł w tem dziesięcioleciu nowy, ostatni przełom w ewolucyi wyobrażeń Kalinki i na późniejszych dziełach naukowych odbił się mocno.

W roku 1879-ym wznowił działalność naukową, rozpoczął zaś od ekspiacji przez wygłoszenie na posiedzeniu publicznem akademii umiejętności odczytu o męczeństwie Św. Stanisława i jego znaczeniu w dziejach narodu. Nie przybyło po roku 1844-ym materyałów, uzasadniających oskarżenia względem biskupa; z podejmowanych jednak nanowo analiz wersyi Gallusa i legendy Kadłubka rehabilitacya osiągnąć się nie dała. Pomimo tego, oparł się Kalinka na Kadłubku, żywociarzu z XIII-go wieku i Długoszu, i w ośmsetną rocznicę śmierci Stanisława podniósł głos, „wyrażający toż samo, co każdy chłop polski myśli i czuje.“ Właściwie, co innego wyraził, uwielbiając „dobroczyncę, który kosztem swojej krwi otworzył drogę do prawdziwej cywilizacyi, który do życia publicznego wprowadził sumienie i w duszach, jeszcze barbarzyńskich, zaszczerpił poczucie godności i zacności człowieka.“ Tak dalece od naukowego traktowania przedmiotu odskoczył, że utracenie przez Leszczyńskiego i Poniatowskiego tronu i śmierć ich na obczyźnie przypisuje zaniedbaniu tradycyjnej pielgrzymki na Skalkę ⁽¹⁾. Jak ta apologetyczny, tak znówu publicystyczny raczej, niż naukowy, ma charakter rozprawa o jenerale Dezyderym Chłapowskim (Poznań, 1885, 8-a, str. 194), bę-

(1) Męczeństwo Św. Stanisława i jego znaczenie w dziejach narodu. Kraków, 1879, str. 69. N. B. St. August pielgrzymował na Skalkę w r. 1787.

dająca również ekspiacją za zarzuty, jakie mu Kalinka z okazji wyprawy na Litwę w r. 1831-ym w życiorysie Tadeusza Tyszkiewicza poczynił. I po rozprawie Kalinki nie przesłało być bohaterstwo Chłapowskiego na Litwie niepewnym; nie budzą tylko wątpliwości zasługi jego jako agronoma, protektora zmartwychwstańców i sercanek, propagatora ultramontanizmu w w. ks. poznańskim. Nie śmiał Kalinka przyznać generałowi geniuszu; ale wyraził pewność, że potomność odbywać będzie do Turwi pielgrzymki. Powyższe rozprawy: jedna otwierająca, druga zamykająca działalność naukową Kalinki z doby ostatniej, — charakteryzują usposobienie, z jakim układał najgłośniejsze swe dzieło, *Sejm czteroletni* (1880, 1884—86).

Podzielił materyał na ksiąg siedm, z których pięć tylko zdołał wykończyć. W pierwszej przedstawił sprawy przedsejmowe domowe i obce (1787—88), w drugiej obalenie Rady nieustającej (1788—89), w trzeciej rządu sejmu (1789), w czwartej przyjaźń z Prusami, w piątej naprawę Rzeczypospolitej (1790—91), w szóstej zamierzył podać analizę ustawy 3-go maja, w siódmej obraz stanu moralnego i społecznego Polski.

Sejm czteroletni grzeszy wadami konstrukcyi, właściwemi dziełom wielkich rozmiarów, publikowanym częściowo przed złożeniem całości. Pomiędzy ogłoszeniem tomu pierwszego a pierwszą częścią drugiego upłynęło lat cztery, pomiędzy tą ostatnią a następną — dwa; zresztą Kalinka o harmonijną budowę prac swoich nigdy zbytecznie nie dbał. Zamiast rozpocząć od obrazu stariej organizacyi Rzeczypospolitej, stanu materyalnego, umysłowego i moralnego narodu, — zagaił dzieło sprawami polityki zagranicznej i przystąpił odrazu do sejmu. Dopiero przy historii każdej uchwały sejmowej rysuje starą organizację, przez co wykład komplikuje i wikła. Tak np. z okazji dyskusyi w kwestyi pomnożenia armii, podaje Kalinka organizację i historię departamentu wojskowego; z powodu zniesienia Rady nieustającej, przedstawia jej budowę i dzieje; dopiero

z przyczyny przypuszczenia do senatu metropolity ruskiego, opowiada o sprawach unickich od XV-go stulecia. Psuje również przejrzystość wykładu zbyt pilne trzymanie się porządku chronologicznego i niedość staranne łączenie szczegółów pokrewnych w grupy. Punktem wyjścia i osią opowiadania są stosunki dyplomatyczne: ani intencji autora zrozumieć, ani wartości sądów jego ocenić niepodobna, nie ogarnąwszy ówczesnych zawikłań politycznych, podstępnych działań gabinetów i intryg.

Umowa, podpisana w Ainali-Kawak, mocą której Rossya bez zdobycia oręża zyskiwała na Porcie wieczyste posiadanie Krymu (r. 1784), była arcydziełem zręczności dyplomatycznej Katarzyny II-jej. Wszystkie niemal mocarstwa europejskie dopomagały jej w tym ważnym na Turkach nabytku: Austria, Anglia i Francya. Umowa stanęła, lecz nikt nie wierzył w jej trwałość. Turcy nie mogli zapomnieć tak łatwo świeżej straty; gdy więc podróż Katarzyny do Krymu przebrała miarę ich cierpliwości, w sierpniu r. 1787-go wypowiedzieli wojnę. Działała Rossya w przymierzu z cesarzem Józefem: Austriacy kompromitowali się w walce przez niedołęstwo i niemoc, lecz Potemkin zdobył Oczaków. Prusy zamierzyły z zawikłań wschodnich skorzystać; pobudzając Turków do wytrwałości, do wojny nie chciały się mieszać, obiecywały tylko pośrednictwo swoje przy zawarciu przymierza. Według planów ministra Hertzberg'a, odda Porta Austrii Mołdawię i Wołoszczyznę, Rossyi Krym i Besarabię, obok tego, przy zawieraniu pokoju zażąda, iżby cesarz zwrócił Rzeczypospolitej Galicyę, za którą Polska poświęci na rzecz Prus Gdańsk i Toruń z nadgranicznymi pasami. Tajemne plany Hertzberg'a znane były w Petersburgu i Wiedniu; każdy nowy nabytek pruski Austryę przerażał, proponował przeto Rossyi kanclerz Kaunitz zawarcie przeciwko konszachtom Fryderyka Wilhelma traktatu, do którego by weszła i Polska w nadziei odzyskania Prus zachodnich. Katarzyna miała na widoku osobne przymierze z Polską i wcale nie była rada, by Austrya

do niego wchodziła. Polska w myśl gabinetu petersburskiego nie powinna się łączyć traktatem z żadnemi innemi mocarstwami, prócz Rossyi; nie życzyła też sobie imperatorowa powiększenia Rzeczypospolitej, a najmniej tak ważną prowincyą, jak Prusy. Skutkiem tego, wbrew propozycyi Kaunitz'a, pominięto Polskę i tylko między sobą w obronie Rzeczypospolitej zawarto konwencyę. Gdyby król pruski chciał zagarnąć jakąkolwiek posiadłość Rzeczypospolitej, dwór rosyjski połączy się natychmiast z cesarzem rzymskim i razem z nim zanieś do Berlina najsilniejsze przedstawienia; gdyby te nie pomogły, użyją siły zbrojnej. O takim zobowiązaniu państw nie nie wiedziano w Warszawie.

Propozycja sojuszu Polski z Rosyą wyszła od Stanisława Augusta na zjeździe kaniowskim: myśl królewska znalazła dobre przyjęcie, ale do układu na razie nie przyszło. Zamierzyła jednak imperatorowa w tajemnicy ułożyć projekt traktatu z królem i przedstawić go do zatwierdzenia najbliższemu sejmowi; przesłała nawet w czerwcu roku 1788-go na ręce Stackelberga warunki. Proponowała traktat odporny na lat ośm, wraz z wzajemnem poręczeniem posiadłości, z zastrzeżeniem pomocy obustronnej w razie napadu. Wojska będą zostawały pod dowództwem generałów strony rekwirującej; gdyby pomoc w liczbie 12,000 żołnierzy nie wystarczała, użyją oba państwa ku wzajemnej obronie wszystkich sił swoich. Potwierdzone będą dawne traktaty wraz z aktami dodatkowymi, t. j. z gwarancyą z r. 1775-go. Zgadzała się imperatorowa na zawiązanie sejmu w konfederacyę, ale tylko dla zawarcia sojuszu. Nie chciała pozwolić na żadne w organizacyi Rzeczypospolitej zmiany, zwłaszcza proponowane przez króla, zmierzające do wzmocnienia państwa i wyprowadzenia go z dotychczasowej bierności. Zawiadomiony o projekcie traktatu, Fryderyk Wilhelm przez reprezentanta swego w Warszawie Stackelberg'owi oświadczył, że proponowany Polsce alians uważa za wymierzony przeciwko sobie, a więc na jego zawarcie poz-

wolić nie może; jednocześnie polecił Buchholtz'owi, aby przedsięwziął starania względem jednania dla Prus śród polskich panów przyjaciół; żeby nie dopuszczał do sejmu konfederackiego, lecz obstawał za wolnym, któryby można było w potrzebie zerwać. W ostateczności, gdyby do zawarcia aliansu z Rosyą przyszło, zamierzał sam proponować przymierze téj części narodu polskiego, któraby się przy nim skonfederowała, i polecił Buchholtz'owi korzyści tego tłómaczyć. „Co do całości Polski,—pisał do Buchholtz'a,—możesz każdemu Polakowi dać *słowne* zapewnienie, że Prusy prędzej, niż którebądź państwo, jój ustrzegą, powodowane w tem własnym interesem i troskliwością o dobro i niepodległość Rzeczypospolitéj. Postarasz się wogółności zniszczyć to mniemanie, które rozpowszechniono, jakoby zamysłał o nowych nabytkach z téj strony.” Imperatorowa pragnęła przedewszystkiem spokojności w Polsce, obawiała się rozerwania narodu, zawiązania drugiej konfederacyi pod osłoną Fryderyka Wilhelma, wkroczenia w kraje Rzeczypospolitéj wojsk pruskich i dlatego, ulegając okolicznościom, kazała Stanisławowi Augustowi oświadczyć, że nie chce na teraz naglić na zawarcie traktatu, nie zrzeka go się jednak na przyszłość, gdy się zdarzy czas ku temu dogodny. W takim stanie rzeczy i Stanisław August program swój zmienił: zamiast aliansu, zamierzał przeprowadzić na nadchodzącym w jesieni r. 1788-go sejmie aukcyę wojska i naprawę wewnętrzną.

Kto zawiązywał konfederacyę, ten był właściwie jój duszą, jój głową. Jeżeli tworzyła się przy królu i z woli jego, wtedy nominacya marszałków, rota przysięgi i sam akt zawiązania zależały od niego; odrazu zyskiwał wpływ znaczny i stanowczy na związek. Pragnął więc Stanisław August zawiązania konfederacyi przed sejmem, chciał być jój twórcą. Opozycya jednak przemogła: uradzono łącznie ze Stackelberg'iem jeszcze przed zjazdem posłów, aby sejm się ukonstytuował, jako wolny, obrał marszałka, a dopiero na wniosek jednego z senatorów lub ministrów zamienił się

w konfederacyę. Była to pierwsza, zanim się sejm rozpoczął, porażka króla, którego wpływ na konfederacyę w samym jęj zarodzie został zmniejszony.

Z różnych pobudek wszyscy przeciwnicy istniejącego rządu, t. j. ustanowionęj w roku 1775-ym przez Rossyę Rady nieustającęj, w jednym zeszli się punkcie: ta sama jednak sprawa pomnożenia wojska, w któręj z początku najzupełniejsza panowała jednomyślność, stała się rychło bądź przyczyną, bądź okazyą do zaciętej walki i do rozerwania sejmu na dwa przeciwne obozy. Chodziło o komendę nad armią. Król radby ją utrzymać przy departamencie wojskowym w Radzie nieustającęj, opozycya zaś była temu przeciwną. Wyrzekała na nadużycia departamentu, oskarżała go o gwałty, ze wszech stron sypały się przeciwko niemu argumenta. Obawiano się, aby nie wplątał Rzeczypospolitej w wojnę z Turkami, przypuszczano bowiem, że sprawa aliansu nie przestała być przewodnią myślą Stanisława Augusta, że więc zwiększona armia bez zmienionęj komendy tylko ułatwić może zamiary królewskie. Z dniem każdym przerzedzały się szeregi królewskie, główną jednak dezercyi przyczyną było stanowisko dworu pruskiego, otwarcie nieprzyjazne Rossyi, burzące wpływ Stanisława Augusta i Stackelberg'a. 13-go października r. 1788-go wystąpił Fryderyk Wilhelm z notą, w któręj oznajmił, jako przymierze rossyjsko-polskie uważałby za zwrócone przeciwko Prusom; oświadczył się z gotowością zawarcia z Rzeczpospolitą aliansu i wspólnego z patryotami działania ku odwróceniu nieszczęść, obu państwom grożących. Wrażenie tęg noty było ogromne. Poraz pierwszy jeden z sąsiadów i spółzaborców odzywał się w Warszawie w sposób tak jawny i stanowczy przeciwko Rossyi; do Rzeczypospolitej zaś przemawiał w tonie odpowiednim godności niepodległego państwa. Dzięki królowi pruskiemu sejm uwierzył, że został odrazu wolnym panem własnych czynności, jak przystało najwyższej władzy licznego i walecznego narodu. Uchwalono sto tysięcy wojska i po zaciętej walce opozycya posta-

wiła na swoim: 3-go listopada uchylono departament, komendę oddano niezależnej od Rady nieustającej komisji wojskowej. Rozjątrzenie przeciwko departamentowi było tak wielkie, że w razie utrzymania go jeden odłam sejmowy gotów był odmówić na wojsko podatków, zdecydowany był na rekonfederację i wezwanie pomocy pruskiej, o co się z kolegą Buchholtz'a, Lucchesini'm, układało tajemnie. Upadek departamentu był klęską Stanisława Augusta i Rosyi, tryumfem Prus; wołałyby wprowadzić ostatecznie wkroczyć, wezwane, w granice Rzeczypospolitej, zadawałniały się jednak i takim nad imperatorową sukcesem. Parły wyraźnie Rzeczpospolitą do zupełnego z Rosyą zerwania: za ich wpływem sejm przyjął notę z prośbą do imperatorowej o usunięcie wojsk rossyjskich z krajów polskich; wystąpiono później do laski z wnioskiem o sejmie nieustającym. Stackelberg, dotknięty do żywego dotychczasowemi, wbrew jego woli zapadłemi uchwałami, z okazji wniosku o sejmie nieustającym wystąpił z protestem. 6-go listopada oznajmił, iż żadnego dotychczas nie czynił przedstawienia z powodu ustaw zapadłych, które bezpośrednio aktu gwarancyi nie nadworeżyły; lecz, kiedy słyszy o projektach, mających na celu sejm nieustający, a tem samem całkowitą odmianę rządu, musi przestrzedz, że imperatorowa byłaby znaglona w razie najmniejszej zmiany konstytucyi z r. 1775-go widzieć zgwałcenie traktatów i wyrzec się swój przyjaźni dla króla i Rzeczypospolitej. Sejm grzecznie i przezornie odpowiedział na notę ambasadora; Stanisław August, pragnąc dobry z Rosyą stosunek utrzymać, radził zawiązać z nią układy o zwolnienie od warunków gwarancyi, gdy wszystkie szyki popsuł mu znowu król pruski. Nową deklaracją zrzekał się praw gwaranta, uznawał Rzeczpospolitą za uprawnioną do ulepszenia formy rządu i przyrzekał ją bronić. I przyjaciół i nieprzyjaciół swoich wprowadził rząd pruski w zdumienie. Deklaracja jego przeszła oczekiwania opozycyi, niepomierną była dla niej zdobyczą i tryumfem nad Rosyą. Poszło za tem odjęcie departamentowi

cudzoziemskiemu w Radzie nieustającej spraw zagranicznych, a powierzenie ich nowoustanowionej deputacyi sejmowej; w styczniu r. 1789-go zniesiono i samą Radę.

Skutkiem przymierza pomiędzy Austryą i Rosyą, oba gabinety zobowiązały się działać w Warszawie wspólnie i jednostajnie: minister austriacki, de Caché, miał popierać zawsze Stackelberg'a. Prędko pokazały się niedogodności tego układu. Rosya nie chciała się samorządztwem swoim w Polsce dzielić z żadnem mocarstwem; nie wyjawiała też Austryi swoich zamiarów, chociaż nie omieszkiała żądać od niej poparcia. Skarżył się o to wielokrotnie Kaunitz, ale napróżno. Różniła też mocarstwa i sprzeczność poglądów. Gdy znaczna część narodu polskiego przerzuciła się na stronę Prus i sejm wywraçał rząd dawny, Rosya znosiła to niecierpliwie, przemawiała wyniosłe i nie tylko Stanisława Augusta i jego obóz, ale nawet dwór wiedeński do podobnego postępowania usiłowała wciągnąć, bez uwagi, że w ten sposób drażni tylko umysły i grę gabinetu berlińskiego ułatwia. Całkiem inne było działanie Kaunitz'a. Przekonawszy się z przejętych depeesz Hertzberg'a, że podżeganie sejmu ze strony Prus nie miało innego celu, jak rozjątrzyć dwory cesarskie i skłonić je do groźnego względem Rzeczypospolitej wystąpienia, coby upoważniało Fryderyka Wilhelma do zajęcia Polski zachodniej,—starał się wszelkimi sposoby temu zapobiedz; gotów był dla tego nawet wojny z Portą zaniechać. Nie tylko sam w słowach i czynach był niezmiernie wstrzemięźliwy i swojemu reprezentantowi w Warszawie jaknajwiększą zalecał ostrożność, ale taką samą taktykę gabinetowi petersburskiemu bez przerwy doradzał. Kanclerz austriacki Rosyę hamował i imperatorowa odłożyła swą pomstę. Nie rozumiejąc, czemu przypisać ten wymuszony spokój Rosyi, nabrano w Warszawie przeświadczenia o zupełnem bezpieczeństwie; wmańwiano w siebie, że imperatorowa nie będzie się upominała o zgwałcenie traktatów. Była to jednak ze strony gabinetu petersburskiego maska, którą przywdział z konieczności

i do czasu, w istocie zaś co innego zupełnie zamierzał. Gabinet petersburski przymierze polsko-pruskie w wojnie czy w pokoju uważał za szkodliwe dla Rossyi; obawiając się przewagi Fryderyka Wilhelma, w celu uniknięcia skutków traktatu wołałby dla zachowania równowagi przystać na podział Rzeczypospolitej. Pragnęła Rossyja utrzymania Rzeczypospolitej, gotowa była nawet bronić jej w potrzebie, ale pod warunkiem swojej w tym kraju przewagi. Jeżeli wpływ swój w Polsce utraci, musi dążyć do jej zniszczenia, choćby nawet z pruską pomocą. Taki był program gabinetu petersburskiego, którego się nie domyślano w Warszawie.

Nieprzyjazne względem Rossyi zapędy sejmu coraz bardziej wzrastały; w sprawach drażliwych sam dwór berliński uważał za stosowne łagodzić je i powstrzymywać. Mógł się obawiać, że imperatorowa, rozdrażniona jego naciśkiem i pobudzaniem Polaków, zgodzi się na pokój z Turkami, a zapagnie odwetu na nim samym, w czym oczywiście mogła zawsze liczyć na pomoc Austryi. Takim dwom mocarstwom Prusy niełatwo by się oparły; mało by w tym wypadku pomogło przymierze potęg morskich, Anglii i Holandyi, tem mniej Polski. Nareszcie w lecie r. 1789-go zwycięstwa rosyjskie pod Fokszany i nad Rymnikiem skłoniły dwór pruski do kroków stanowczych. Ponieważ na medyacyę króla pruskiego, na której Hertzberg oparł plan pozyskania Gdańska i Torunia z nadgranicznymi pasami, żadne z mocarstw walczących nie chciało się zgodzić, postanowił przeto Fryderyk Wilhelmskorzystać z sytuacji i wystąpić z orężem. Silny przymierzem Anglii i Holandyi, obok Francyi, wewnątrz zakłóconej i niezdolnej do czynnego wystąpienia, mając przytem Polskę uległą i Szwecyę, mógł się poczytywać za najpierwszą w Europie potęgę, od której przechylenia się losy mocarstw wojujących zawisły. Zarzuciwszy projekta Hertzberg'a, począł król pruski przygotowania czynić wszechstronne, ofiarował Porcie traktat zaczepno-odporny, iżby tylko wstrzymała się od wszelkich

układów pokojowych; wchodził w potajemne porozumienia z malkotentami węgierskimi, postanowił też w ruch przeciwko Austrii wprawić Galicyę. Rozpoczął wtenczas przez Lucchesini'ego i z Rzeczpospolitą o przymierze traktować. Traktat prusko-turecki stanął 31-go stycznia, prusko-polski 29-go marca r. 1790. Poręczono sobie posiadłości, warowano wzajemną pomoc i obronę w razie zaczepki. We dwa dni po zamknięciu negocyacji pisał Lucchesini do swego pana: „Teraz, kiedy już mamy w ręku tych ludzi i kiedy przyszłość Polski jedynie od naszych kombinacji zawisła, kraj ten posłużyć może W.K. Mości za teatr wojny i zasłonę od wschodu dla Śląska, albo też będzie w ręku W.K. Mości przedmiotem targu przy układach pokojowych. Cała sztuka z naszej strony jest w tem, aby ci ludzie niczego się nie domyślili i aby nie mogli przewidzieć, do jakich ustępstw będą zmuszeni w chwili, gdy W. K. Mość za swe usługi zażąda od nich wdzięczności.” Rychło potem Stackelberg Warszawę opuścił.

Nowe kombinacje polityczne sprowadziły rejchenbachską pomiędzy Austryą i Prusami umowę. Ustała możliwość wojny z Austryą, a więc i widoki Rzeczypospolitej na Galicyę zmarniały. Od umowy w Reichenbach przymierze polskie straciło dla króla pruskiego połowę wartości; straci ją zupełnie, gdy antagonizm Fryderyka Wilhelma z Rosyją ustanie. Dla zyskania Torunia i Gdańska, których Rzeczpospolita odstąpić nie chciała, poświęca ją Prusy zupełnie.

Wydobyliśmy z książki Kalinki tę stronę działalności sejmu wielkiego, na której autor oparł swój sąd o osobach, stronnictwach i całym pracy kierunku. „Zerwanie z Rosyją a oparcie bezpieczeństwa na Prusach było wielką z naszej strony nedorzecznnością, było polityką awanturniczą,”—oto rdzeń i sens dzieła, zabarwiający pogląd nie na same sejmu czynności, ale na wartość narodu. Do pesymistycznej znowu konkluzji doprowadziły Kalinkę: zasady polityczno-społeczne, natura zgromadzonego materiału, kryterium

oceniania instytucyi i ludzi, wreszcie ten nastrój umysłu, który podyktował rozprawy o Św. Stanisławie i o jenerale Chłapowskim.

W latach młodych miał Kalinka do opozycyi, czyli stronnictwa patryotycznego na sejmie wielkim, niekłamana sympatyę; króla potępiał, brata jego, prymasa, stawiał na równi z pensyonowanymi od Rossyi biskupami: Kossakowskim i Massalskim, z Dziekońskim, Ankwiczem, Raczyńskim⁽¹⁾. Gdy, skryształizowawszy w sobie pod wpływem hotelu Lambert poglądy polityczno-społeczne, stał się przeciwnikiem rewolucyi a wyznawcą teryi oportunistycznej: nie pozbywać się nieprzyjaciela, lecz podnosić się i urządzić, siły gromadzić,—dawne zapatrywania swoje na sejm wielki odmienił. W *Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta* zaznaczył, że „tylko zbrojna, a raczej zbrojąca się neutralność była jedyną polityką, mogącą pogodzić i uczucia narodowe i rozum stanu; była jedyną dla państwa drogą zbawienia” (I, 266). Nie utrzymał sejm wielki neutralności, istniejący porządek wywrócił, zawarł z Prusami przymierze; nie poszedł drogą, którą wykombinował sobie Kalinka, musiał więc sympatyę przezornego oportunisty utracić. Nie rozbroiłby go zupełnie w żadnym wypadku, albowiem był rewolucyjny; gdy obok tego na kombinacjach swoich pomylił się i zawiódł,—ściągnął na się najmocniejsze zarzuty. Kalinka, jako dyplomata, bardzo był skłonny do oceniania zdarzeń dziejowych według bezpośrednio idących za nimi następstw praktycznych.

Same zapatrywania polityczno-społeczne źle usposabiały Kalinkę dla sejmu; bardziej jeszcze zaważył na szali sądu zgromadzony przez autora materiał. Zebrał go głównie z tajnych archiwów: wiedeńskiego i berlińskiego; dotarł do instrukcyi, dawanych posłom, raportów i depeesz; pochwycił cały wątek niecných króla Fryderyka Wilhelma względem Polski zamiarów. Zbadawszy intrygę, której

¹⁾ Żywot Tadeusza Tyszkiewicza, str. 8, 9, 26.

nikt w Rzeczypospolitej podczas sejmu, czteroletniego nie domyślał się, powziął żal do stronnictwa patryotycznego, że poszło za radami przewrotnego gabinetu pruskiego. Ztąd potępienie patryotów, bez względu na to, że następstw przyjaźni pruskiej przewidzieć nie mogli; admiracya Stanisława Augusta i prymasa za dążność utrzymania dobrych stosunków z gwarantką, bez względu na to, że możliwe rezultaty ich programu opiera Kalinka na domysłach raczej, na uzasadnionej zresztą nienawiści ku dyplomacyi berlińskiej, niż na istotnem rzeczy zglębieniu. Archiwów rosyjskich Kalinka nie poznał, na urojeniach przeto osnuł przezorność polityczną obozu Stanisława Augusta. Jak nikt dzisiaj, dzięki badaniom Kalinki, nie ma wątpliwości o wartości przyjaźni z Prusami, tak z drugiej strony nikt nie może zasadnie przeciwstawiać stronnictwu patryotycznemu obozu królewskiego bez informacji źródeł rosyjskich. Możeby po ich poznaniu zrównoważyły się szanse stronnictw, a wtenczas i opinia o patryotycznym, tak niedorzecznem wobec opromienionego iluzją obozu Stanisława Augusta, wypadłaby inaczej.

Podzielając program królewski, wynosi nad zasługę Stanisława Augusta, prymasa, Komarzewskiego, Skarszewskiego i innych; stronnictwo patryotyczne usiłuje poniżyć. Nie waha się nazywać go pruskiem, choć nie skalało się, jak król z przyjaciółmi, przekupstwem; ludzi jego poczytuje za nierozważnych krzykaczy i awanturników, na charakter niektórych cień rzuca. Powtarzał Kalinka nieraz, że „historyk winien jest wydać sąd sprawiedliwy tak dobrze o swoich, jak o nieprzyjaciółach” (I, 231); nikt jednak bardziej, niż on, w opiniach swoich o stronnictwie patryotycznym nie obraził słuszności. Kółkają nazywa *człowiekiem* prymasa, *człowiekiem* Małachowskiego, *człowiekiem* króla, chociaż działalności jego gruntownie nie zbadał; kwestyonuje wartość reformy akademii krakowskiej, której nie zgłębił; nie chce zrozumieć pobudek, dla których podkanclerzy gotów był przystąpić do Targowicy, ale za to nie waha się

na podstawie błahych poszlak przypisać mu kradzieży grosza publicznego. Dla zdyskredytowania znakomitego człowieka, który nie jest wolny od wad, ale stworzył program reformy i bezinteresownie poświęcał dla kraju swój geniusz, z uszczerbkiem konstrukcyi dzieła, wbrew stosowanej przy charakteryzowaniu innych osobistości metodzie, zagłębia się w czasy księstwa warszawskiego, byleby tylko wielość zwróconych przeciwko Kołłątajowi zarzutów pomnożyć. Za to skazany w r. 1794-ym na szubienicę Skarszewski „był z pewnością,—według Kalinki,—najlepszym z ówczesnych biskupów,” prymas zaś, „w senacie i w izbie rycerskiej nie miał równego sobie hartem, odwagą i niezłomną w swym systemie wytrwałością.” Nie chciał Kalinka zastosować względem prymasa metody, użytej przy charakterystyce Kołłątaja,—zapomniał o roku 1794-ym, w którym ów mąż niezłomny złapany podobno został na zdradzieckich kon-szachtach z oblegającym Warszawę Fryderykiem Wilhelmem.

Nie słuszniejszego nad zdanie, że naród iść powinien ręką w rękę z rządem swoim, a rząd szukać oparcia w narodzie; stosując je jednak do spraw naszych w XVIII-ém stuleciu, nie godzi się, jak to po doktrynersku uczynił Kalinka, odpowiedzialność za rozdzielenie zwać wyłącznie na przeciwników programu Stanisława Augusta. A Poniatowski, czy zawsze szukał oparcia w narodzie?; czy potrafił zjednać sobie tyle zaufania, aby bez obawy można mu było zawierzyć, oddać się jego sterowi? Sam Kalinka przyznaje, że Stanisław August nie miał w sobie dość poczucia godności monarszej, że nieraz króla tylko udawał; pomimo tego rady jego zawsze niemal uważa za „roztropne i zacne,” kierunek większości sejmowej, czyli narodu, za awanturniczy i głupi. Na naród polski z doby sejmu wielkiego przez też same Kalinka szkła patrzy, co w *Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta*. Zarzuca mu ciemnotę, anarchizm i zepsucie; wstręt do książki, pochop do pieniactwa i sejmikowania, zamiłowanie w hulankach. „Społeczeństwo, —

pisał (¹), — było rozpieszczone i bezsilne, a jego główną chorobą, przyczyną przyczyn upadku były, jak z jednej strony brak siły rządowej, tak z drugiej rozpróznienie się.... Nigdzie tak mało, jak w Polsce wówczas, nie pracowano. Czas zabijano gawędą, pijatyką, szulerstwem, tańcami i romansami... Hulatyka stała się chorobą tak powszechną, że zaraziła nawet trzeźwiejsze i poważniejsze żywioły miejskie... Przy tym szale zabawy nie było oczywiście czasu na poważniejsze zajęcie się jakąkolwiek sprawą publiczną. To też robiono wszystko od niechcenia, aby zbyć, tak dobrze w kościele, jak w biurach urzędowych, w wojsku i t. d. "Charakterystykę taką podawał znowu bez analizy stanu moralnego narodu, bez obrachunku jego sił umysłowych i materialnych. Posiłkując się kryterium etycznym, nie dojrzał wzrostu literatury, udoskonalonego szkolnictwa, podniesienia się ogólnego poziomu oświaty, rozwoju przemysłu i handlu, prób emancypacyjnych chłopstwa; dla honoru tezy, bez tablic statystycznych i studyów porównawczych dotyka społeczeństwo nieuzasadnionym zarzutem głębokiego zepsucia. Nie zebrał dokładnych wiadomości o sejmikach z r. 1788-go, a jednak spostrzega na nich „tłumy od samego rana podpite,“ zuchwałe i bezmyślne; agitację polityczną podczas sejmu i objawy uczuć patryotycznych, jak zrzucenie przez dawnych stronników Szczęsnego Potockiego barw przyjacielskich, oklaski arbitrów i t. p. gromi, nazywając je tyranią opinii. Nie znalazł w zachowaniu się sejmujących spokoju i pokory mniszój, oskarża przeto posłów o hałaśliwość i brak powagi. Bógatego Kalinka użył materiału do przedstawienia zawikłań dyplomatycznych, ale zbyt szczupłego do stosunków wewnętrznych, przez co skłonności pesymistyczne autora nie znajdowały stosownego hamulca. Ztąd rosły w oczach Kalinki wady, a bladły i malały na korzyść narodu przemawiające fakta i cyfry. Obliczył lud-

(¹) W liście z 26-go maja r. 1886-go do pułkownika Z. w Paryżu. (*Słowo* z r. 1886-go, n. 288).

ność Rzeczypospolitej na 7 milionów i zaznaczył, że jej ubywało, gdy badania Korzona wykazały 8,790,000 w dobie sejmu wielkiego i przyrost roczny około 1,26%⁽¹⁾; ubolewa że dochody wynosiły 18 milionów, a z trudnością wpływały, gdy tymczasem było ich w r. 1788-ym blisko 22,000,000 bez retent⁽²⁾. Bezzasadnemi się również okazały wobec dociekań Korzona twierdzenia o upadku handlu, zubożeniu kraju dezorganizacyi wojska i t. p.

Obok tego wszystkiego nastrój klerykalny, częste, sprzeniewierzenie się metodzie naukowej doprowadziły autora do wielu sądów i wniosków opacznych. Zabór majątku biskupstwa krakowskiego na skarb uważa Kalinka za zuchwalstwo, za krok nieprawny i arbitralny, który sprowadzić musiał niełaskę Bożą i karę; nie wierzy w dzwignięcie sprawy bez interwencji Opatrzności, błędy polityczne i klęski przypisuje zepsuciu i grzechom. Przepelniający dzieło ton kaznodziejski osłabia powagę pierwiastku naukowego, narzuca zaś uwadze ambonę, konfesyonał, włosiennicę i popiół. Wierny starym na historię poglądom, pisał Kalinka, żeby nauczać i karcić. Z każdego niepowodzenia bierze asumpt do morału, z każdego błędu do strofowania i przestroóg. „Dobra wola w cierpieniu, w pomnożonym o wiele trudzie; dobra wola w pokorze, poniżeniu i posłuszeństwie; dobra wola w ofiarach często bolesnych, częściej jeszcze wzbronionych, na pozór prawie zawsze bezowocnych; dobra wola w ciszy i w milczeniu, a jednak zawsze w czynnem czekaniu; dobra wola w stosunku ze swoimi i z obcymi, dla przyjaciół i dla wrogów, w każdym obowiązku domowym i społecznym; наконец dobra i cierpliwa wola w znoszeniu kary, nałożonej nam od Boga,—oto nasza mądrość polityczna, droga zbawienia w dziejach pogrobowych, oto rękojmia przyszłości“ (I, 295). W każdym niemal rozdziale książki parafrazuje tego rodzaju sentencje katechizmowe, które bez

(1) Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. I, 167, 168.

(2) Tamże. III, 162,

dociekań historycznych pierwszy lepszy wygłasza w kościele pleban. Oprócz pokuty, zaleca autor *Sejmu czteroletniego* narodowi polskiemu i misyę, jako rdzeń żywota i rację istnienia (I, 210)—nawracanie na katolicyzm Rossyi. Poświęcił tej sprawie Kalinka łącznie z księdzem Guépin, benedyktynem z Solismes, osobne dzieło. „Pierwszym znakiem odzycia Polski, — głosili,—będzie wyprawa na wschód nie z mieczem, lecz z krzyżem“ (1). Rzecz szczególna, że ten, który przeciwko iluzjom i misyonarstwu historyzofujących poetów zatoczył w r. 1868-ym ciężkie działło *otręźwiające*, sam na bałamutnem apostołstwie zakończył..

*

*

*

Pojedyncze rozdziały *Sejmu czteroletniego*, zwłaszcza te, które przedstawiają zawikłania polityczne i odsłaniają akcyę dyplomatyczną Prus i Austryi, wartość naukową mają wysoką i trwałą. Ze spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej gruntownie Kalinka zgłębił unicką i mieszczaństwo; interesujące podał wiadomości o przygotowywanym za wpływem Prus ruchu w Galicyi. Najświetniejsze są jednak charakterystyki osobistości naczelnych: cesarza Józefa II-go, Gustawa III-go i Potemkina, Rousseau'a, Debolego, Seweryna Rzewuskiego i Stanisława Staszycy. Podobnie, jak dawniej portret Stanisława Augusta, z niezrównanym nakreślił je kunsztem.

Należy Kalinka niezaprzeczenie nietylko do najpiękniejszych w literaturze talentów, ale i do najlepszych głów naszych. Umysł miał mało filozoficzny, ale rozważny i jasny, wyćwiczony nietylko studjami teoretycznemi, ile praktyką w zawodzie publicznym. Pierwszorzędny pomiędzy publicystami, historykiem według wymagań nauki nie był. Dobrze robił, jako publicysta, szukając związku żywego

(1) Żywot Św. Józefa Kuncewicza męczennika, arc. połockiego etc. Lwów, 1885, str. 430.

pomiędzy przeszłością a chwilą obecną; źle czynił, jako dziejopis, że w dociekaniach historycznych nie spuszczał z oka teraźniejszości. Wprowadziwszy do badań dziejowych interesa chwili bieżącej, i w dziełach historycznych z publicystyką nie zerwał. Nie ograniczył się na obiektywnem konstatowaniu faktów i zgłębianiu ich przyczyn, lecz namiętnie klócił się z przeszłością i łachmanami jej rzucał w oczy współczesnych. Poszukując w historyi korzyści praktycznych, uważał ją za materyał do morałów i przestroóg.

Szukał prawdy, lecz jej nie znalazł; konkluzyi, którą uważał za główną zdobycz swych badań, nie dowiódł. Pragnął goić rany chwili obecnej i lepszą fundować przyszłość; nie jednak nie zbliżnił, niewiele zbudował, albowiem nie zdołał pochwycić prawdy. Moralizowaniem nudzi, nie naucza; pesymizmem demoralizuje, nie zaś, jak przypuszczał, ducha podnosi. Stworzył szkołę historyczną krakowską, ta przecież najmniejszą przynosi mu chlubę. Życzyć należy literaturze polskiej jaknajwięcej głów takich i talentów, jak Waleryan Kalinka, lecz najmniej zwolenników jego historyozofii.





XXVIII

**Wydawnictwa
do 1945 r.**

Biblioteka Gł. AP w Siedlcach

nr inw.: BR - 29718



br.29718